

KOBZARZ

TARASA SZEWCZENKI



KOBZARZ

TARASA SZEWCZENKI

UDK 883-1

SZ 35

TARASAS ŠEVČENKA KOBZARIUS



IŠ UKRAINIEČIŲ KALBOS VERTĖ

Vladislavas Sirokomlė



FOTOGRAFUOTINIS LEIDINYS

© *Pabaigos žodis, Nadija Neporožnia, 1993*

VILNIUS
LEIDYKLA "VAGA"

1993

KOBZARZ

TARASA SZEWOZENKI.

Z MAŁOROSSYJSKIEGO SPOLSZCZYŁ

Władysław Syrokoma.



W I L N O.

NAKŁADEM A. ASSA.

—
1863.

Za pozwoleniem Cenzury,
Dnia 12 Grudnia 1862 roku.

W DRUKARNI A. SYRKINA.

Taras Szewczenko, poeta żyjący,*) znany z rozmaitych interesujących przejsć żywota, zasługuje na przyznaną sobie nazwę, najpiérwszego dziś spiewaka Ukrainy. Czując, że jeszcze jest przedwcześnie czynić studja nad życiem i pismami żyjącego autora, przełożyliśmy bez żadnych studjów jego **Kobzarza**, zbiór dumek i poematów odznaczających się rzewnością, siłą, głęboką znajomością i pokochaniem ludu.

Poezja ukraińska, która rozpoczęła nową erę naszój, niemoże być dla nas obojętną.

W przekładzie naszym opuściliśmy kilka miejsc w *Nocy Tarasowój*, nietłómaczyliśmy całego poematu *Hajdamacy*: bo tu autor we krwi maczając pęzel, oszpecił estetyczną piękność swoich obrazów.

*) To było pisane przez ś. p. Tłómacza jeszcze za życia Szewczenki, który wkrótce potém przeniósł się do wieczności.
(Przyp. Wydawcy).

Dumki moje! źle mnie z wami,
Źle mnie z moim szalem,
Po co ja was literami,
Na karcie spisałem?
Lepiejby was gdzieś przez pola,
Zmiotła wiatru siła,
Lepiejby was licha dola,
W kolébce zdusiła.

Na żart, na pośmiewisko chyba żyć wam dano,
Polewano was łzami — czemuż nie zalano,
Czemu nie zatopiono gdzieś na morskiej fali,
Ludzieby mię przynajmniej o ból nie pytali,
Dla czego ja przeklinam mą dolę surową,
„Ot! nie ma czego robić“ — mówią trzesąc głową,
Dumki! moje wy kwiatki, och! moje wy dziatki,
Za co was pokochałem miłowaniem matki?
Czy zapłacze nad wami choć jeden człek czuły,
Jak płakałem, gdyście się z piersi mojej snuły.
Szewczenki.

Może odgłos wasz zawieje,
Do duszy dziewczęcój,
Czarne oczki łzami zleje,
Nic już nie chcę więcej,
Jedna łezka pod rzęsami,
Już panem zostałem,
Dumki moje! źle mnie z wami,
Źle mnie z moim szalem.

.
Moje kwiatki, moje dziatki,
Moje wy nadzieje!
Hodowałem sercem matki,
Gdzież ja was podzieję?
Lećcie dumki, roju złoty,
Lećcie w Ukrainę,
Może przyjmie ktoś sieroty,
A ja tutaj zginę.
Tam w dalekim czeka świecie,
Przyjęcie łaskawe,
Szczerą prawdę tam znajdziecie,
A może i sławę,
Ukraino! moja matko!
Gdy ten rój przyleci,
Opiekuj się ich gromadką,
Jako własnych dzieci! —

PEREBENDA.

Perebenda stary, ślepy,
Jego dobrze znają stepy,
Bo się dziad ten wszędzie włóczy,
I przy kobzie pieśni mruczy,
Narod boży słucha dziada,
I za pieśni dzięki składa,
On im pieśnią wzmacnia siły,
Choć samemu świat nie miły.
Pod czeremchą lub kaliną,
Dni i nocy jego płyną,
Bo zła dola tak go trzyma;
Że i własnej chaty nie ma,
Choć nad starą dziada głową,
Pożartował los surowo,

On nie zważa, siedzi, śpiewa,
„*Ej nie szumcie w lesie drzewa!*”
Gdy mu piosnka sercem miota,
Kiedy wspomni, że sierota,
To potęskni — i znów śpiewa,
Pod cieniastym dachem drzewa.

Tak na świecie żył nasz stary,
A piosenek miał bez miary,
To o *Czułym* dumkę grzmoce,
To *Turkawkę* zaturkoce,
Wśród dziewczęcej pohulanki,
Śpiewa *Hryca* lub *Wiosnianki*,
A młodzieży przy kwaterce,
Szynkareczką zrywa serce,
A mężatkom śpiewać woli,
O złej teści i topoli,
A na rynek kiedy zbacza,
Gra *Łazarza i bogacza*,
Lub z westchnieniem i goryczą,
Nad kozacką płacze Siczą,
By wiedzieli ludzie młodzi,
Zkąd upadek jej pochodzi,
Taki duch był w Perebendzie,
Pieśń i kobzę włóczył wszędzie,

A jak pieśnię przysposobi,
To co zechce z sercem zrobi,
Pożartuje jak umyślnie,
Potém krwawą łzę wycisnie.

Przez szerokie polne łąny,
Wieje wichur rozhulany,
Kobzarz siedzi na kurhanie,
I gra piosnkę nieprzerwanie,
Step, jak dojrzy ludzkie oko,
Legł błękitno a szeroko,
A mogiła przy mogile,
A w mogiłach zmarłych tyle. —
Wichur głąska starowinę,
W siwe wąsy i czuprynę,
To do ziemi aż przypada,
By posłuchać pieśni dziada.
Jak nótą grzmi radością lub czarną rozpaczą,
Jak mu się serce śmieje, ślepe oczy płaczą,
Posłuchał i poleciał...

Bo z pieśnią proroka,
Dziad ukrył się na stepie od ludzkiego oka,
Aby wiatr dumkę rozwiął na przestrzeń stepową,
Aby nikt jój nie słyszał — bo to Boże Słowo,
Już to mówi modlitwę Bogu i naturze,
Już to dumka w kraj świata żegluje na chmurze,

Albo jak orzeł piersią uderza w pierś słońca,
 I silnemi skrzydłami w błękit niebios trąca.
 I zapyta u słońca, jakie zbiegło kraje?
 Gdzie swoją noc przypędza a gdzie ze snu wstaje,
 Zapyta fali morskiej, o czém ona gwarzy,
 Zapyta cichój góry, o czém dumki marzy,
 Pogada i znów leci w nadobłoczne kraje,
 Bo ziemia choć szeroka przytułku nie daje,
 Och! bo przeczuje, ten co wszystko zbada,
 Gdzie się słońce niebieskie na nocleg układa,
 Co gwarzy fala morska z towarzyski swémi.
 Ten już nigdzie przytułku nie znajdzie na ziemi.
 On jak słońce sam jeden krąży na swéj osi,
 Ludzie niby go znają — bo go ziemia nosi,
 Lecz gdyby się dowiedział sąsiad od sąsiada,
 Że on śpi na mogile, że z falami gada,
 Wysmianoby dar Boży, co mu zaległ łono,
 Głupcemby go nazwano i precz odpędzono.

Dobrze czynisz ojczyźnie siwy
 Że od świata skrywasz dziwy,
 Że natchnione twoje chwile,
 Odprawujesz na mogile,
 Ej! gołąbku czyń swe dzieło,
 Pókić serce nie zasnęło,
 Czyń swe dzieło w mogił ciszy,
 Niech go człowiek nie posłysz.

By nie śmiała się gromada,
Potakiwać jój wypada,
Skacz jak każą — pan zapłaci,
Wszak panowie są bogaci.
Tak na świecie żył nasz stary,
A piosenek miał bez miary,
Pożartuje jak umyślnie,
Potém krwawą łzę wycisnie.

T O P O L.

Wieje wicher, wieje srodze,
Aż szumi dolina,
Bije w topol, co przy drodze,
Aż ku ziemi zgina,
Kształt jój wzniosły, liść szeroki,
Po coż się zieleni,
Jakby morze legła niwa,
W dalekiej przestrzeni,
Idzie *czumak*, schyli głowę,
Zatrzyma się chwilę,
Idzie *czaban* i z supiłą,
Siądzie na mogile,
Wszędzie pustka — podróżnemu,
Aż serce zaboli,

Drzew tu nie ma — oprócz jednej,
Sierocój topoli.
Ktoż ją sadził by zmarniała,
Do stepu wrosnięta,
Ja rozpowiem całe dzieje,
Słuchajcie dziewczęta.
Pokochała ej! kozaka,
Czarnobrewka hoża,
Kozak odszedł i gdzieś zginął,
W głębi Zaporozża,
Gdyby wiedzieć że porzuci,
Toby nie kochała,
Gdyby wiedzieć, że zaginie,
Iśby mu nie dała,
Nie chodziłaby po wodę,
O wieczornój dobie,
Aby z lubym pod wierzbami,
Porozmawiać sobie.
Gdyby zgadnąć, jaką dola,
Do nas się uczepi,
Gdyby zgadnąć — ej! dziewczęta,
Nie badajcie lepiej,
Nie pytajcie swego serca,
Co się tam w niém dzieje,
Bo wie serce, kogo kocha,
I za kim więdnije,

Nie na długo czarne oczko,
Z czarnej brewki błyska,
Nie na długo białe lice,
Rumieńcem wytryska,
Zwiędnie liczko, zgaśnie oczko,
W waszych lat połowie,
Kochajcie się młodzi ludzie,
Jak wam serce powie.

Zaszcebiotał słowik mały,
Siedząc na kalinie,
Młody kozak śpiewa pieśnię,
Chodząc po dolinie,
Wyśpiewuje, póki z chaty,
Wyjdzie czarnobrewa,
Kiedy wyjdzie, on ją pyta,
Czy się matka gniewa?
I uścisną się raz, drugi,
Wśród słowicznych treli,
Posłuchają i odchodzą,
Oboje weseli.
Nikt nie widzi, nikt nie słyszy,
Nikt u niej nie spyta
»Gdzieżeś była? coś robiła,
»U studni koryta?«

Och! kochała czarnobrewa,
Aż serduszko mdlało,
Czuło dziewczę że przychodzi
Wycierpieć nie mało,
Odszedł luby, z nim odeszła,
Najsłodsza otucha,
W dzień i w nocy krásawica,
Jak gołąbka grucha.

Już słowiczek nie szczebioce,
Mętna w studni woda,
Już nie śpiewa pod wierzbami,
Czarnobrewka młoda,
Ej! nie śpiewa czarnobrewka,
Boży świat ją nudzi,
Z ojcem, z matką, tak jej tęskno,
Jak wśród obcych ludzi,
Bez lubego blask słoneczny,
To jak uśmiech wroga,
Wskróśby ziemi z drżącym sercem,
Skryła się nieboga.

Minął roczek, minął drugi,
A kozak nie wraca,
Jak badylek schnie dziewczyna,
Dni tęsknotą skraca,

Nie spytała matka córki,
»Co ci truje lata?«
Lecz za starca, za bogacza,
Biédne dziecko swata,
»Wyjdź córko — w dziewczym wianuszku,
»Nie zwiekować wieku,
»Będziesz panią przy staruszku,
»I bogatym człeku,
— »Nie chcę matko twego państwa,
»Nie chcę takiej mowy,
»Ręcznikami weselnemi,
»Spuść mię w dół grobowy,
»Niechaj więza zaśpiewają,
»Niech się družki zbiorą,
»Wolę leżeć w ciasnej trumnie,
»Niżli żyć z potworą.»

Nie słuchała matka córki,
Ale sprawia gody,
Czarnobrewka widzi, milczy,
Mocuje duch młody,
Poszła w nocy do wróżbiarki,
Aby jój wróżyła,
Długoż potrwa, długo z lubym.
Rozłąka nie miła.

- »Babko serce-babko złoto,
- »Mój kwiecie różowy,
- »Powiedz prawdę: gdzie mój luby,
- I czy żyw, czy zdrowy.
- »Czy mnie rzucił? czy mnie kocha,
- »Wzajemném kochaniem,
- »Powiedz prawdę — na kraj świata,
- »Ja polecę za nim,
- »Babko serce - babko złota,
- »Co czynić wypada?
- »Bo mię matka za mąż daje,
- »Za starego dziada.
- »Jego kochać-to nad siły,
- »Sercu nie rozkażę,
- »Chciałabym się topić w rzece,
- »Lecz Boga obrażę,
- »Jeśli luby mój nie żyje,
- »Zrób tak babko raczej,
- »Bym do domu nie wróciła,
- »Bo zginę z rozpaczy,
- »Tam już swaty mię czekają,
- »W weselnym zamiarze,
- »Dobrze córko! spocznij trochę,
- »A, czyń co ci każę,
- »Sama kiedyś w młodej dobie,
- »Czułam serca władzę,

- »Przeszło лихо — już nie sobie,
- »Ale drugim radzę,
- »Twoję dolę moja córko,
- »Znam już od dni wiele,
- »I dla ciecie czarownego,
- »Naźbierałam ziela.»

Poszła stara i kosz ziela,

Dostała z policy,

- »Masz to dziwo moje dziecię,
- »Idź z niém do krynicy,
- »Twarz kryniczną omyj wodą,
- »Póki kur zapieje,
- »Tego ziela wypij nieco,
- »Duch poweseleje,
- »A wypiwszy — bież co siły,
- »Będą cię wołali,
- »Nie patrz na nich — bież do miejsca,
- »Gdzieście się żegnali.
- »Tam odpocznij — a twój luby,
- »Do ciebie przyleci,
- »Gdy nie przyjdzie, wypij wodę,
- »Raz drugi i trzeci,
- »Gdy zaczerpiesz po raz pierwszy,
- »Ujrzysz go niebogo,

- »Gdy zaczerpiesz po raz drugi,
- »Koń ci tupnie nogą,
- »Jeśli żyje — to cię zechce,
- »Widzieć najgoręcej,
- »Gdy zaczerpiesz po raz trzeci,
- »Nie pytaj już więcej,
- »Idź do zdroju, ufaj czarom,
- »Wszystko pójdzie snadnie,
- »Lecz się przytém nie przeżegnaj,
- »Bo wszystko przypadnie.»—

Wzięła ziółko . . . opuściła

Czarownicy progi,

- »Iść . . . czy nie iść? .. ha! .. już późno

»Wracać się z pół drogi:»

Twarz umyła, ziółka piła,

Nieszczęsna dziewczyna,

Poraz drugi . . . po raz trzeci,

I śpiewać poczyna ;—

- »Pływaj, pływaj, moj łabędziu,

Po morskim lazurze,

Rośnij, rośnij topolino,

Aż ku saméj chmurze,

Spytaj Boga czy na długo,

Los mię z lubym dzieli,

Rośń wysoko, by za morzem,

O tobie wiedzieli.

Po téj stronie moja dola,
A po téj niedola,
Tam gdzieś luby czarnobrewy,
Harcuje wśród pola,
A ja płacę, tracę lata,
Łudząc się nadzieją,
O! rozpowiedz tam lubemu,
Że się ludzie śmieją,
Powiedz jemu że zaginę,
Gdy nie spieszy ku mnie,
Bo mnie matka jeszcze żywą,
Pragnie pogrześć w trumnie,
Ktoż utuli, kto przygarnie,
Matkę nieszczęśliwą,
I kto tutaj czuwać będzie,
Nad jój głową siwą,
Boże, Boże! — matko moja!
Przyjdiesz do topoli,
Jak na świecie mię nie będzie,
Serce ci zaboli.
Płakać będziesz ej! raniutko,
Gdzie! przed słońca wschodem!
Aby ludzie nie wiedzieli,
Żem twych łez powodem,
Rosnij! rosnij, topolino,
Aż ku samój chmurze,

Pływaj, pływaj, moj łabędziu,
Po morskim lazurze.»
Tak dziewczyna jęczy w stepie,
Swą pieśń udręczenia,
Ziele cudu dokazało,
Bo ją w topol zmienia,
Już lubego czarnobrewę
Nie ujrzało oko,
Rośnie w stepie giętko, cicho,
Wysoko . . wysoko!
Wieje wicher, wieje srodze,
Aż szumi dolina,
Bije w topol, co przy drodze,
Aż ku ziemi zgina.

LUNATYCZKA.

Stękają, ryczą dniewprowe fale,
Wicher w gwałtownym uderza szale,
Na brzeżne wierzby skrzydły silnemi,
Wyrzuca w górę, zgina ku ziemi.
Bładawy więzyc tylko przez szpary,
Wyjrzy niekiedy z chmurnej pieczary,
Jak w czarném morzu łódka wśród burzy,
To się pogrąży, to znów zanurzy,
A jeszcze kury nie piałły trzecie,
I jeszcze cicho na bożym świecie,
Swiegoce ptastwo w rozliczne tony,
I rozłożyste skrzypią jesiony.

Kiedy wszystko tak w naturze
Tchnęło niepogodą,

Coś bieleje tam przy górze,
Czerni się nad wodą,
Czy Rusałka wyszła jaka,
Bawić się jak dziecko,
Albo czeka na kozaka,
Zwabić go zdradziecko.
Nie Rusałka, lecz dziewczyna,
Aż spojrzeć boleśnie,
Sama nie wie, co poczyna,
Bo się błąka we śnie.
Stara wróżka tak zakłęła,
Zakłęciem swój woli,
By tęsknoty jój ujęła.
Co w jój sercu boli.
Aby chodząc o północy,
Dotknięta urokiem,
Wyglądała na lubego,
Co zginął przed rokiem,
Miał powrócić w krótkiej chwili,
Ale powrót zwłoczy,
Nie kitajką gdzieś pokryli,
Mołodzieckie oczy,
Nie omyte łzą dziewczyny,
Jego biała lice,
Orzeł z obcej gdzieś krainy,
Wyklął mu źrenicę,

Wilki ciało rozszarpały,
Wilczętom na strawę,
Próżno czeka przez dzień cały,
I przez nocy łzawe,
Już nie przyjdzie, nie przywita,
Dłonią przyjaciela,
Już jój nigdy nie zaświta,
Piękny dzień wesela.
Długiej kosi nie rozplotą,
Jój ołtarz — mogiła,
Umrze biędna a sierotą,
Jak sierotą żyła.

Taka jój dola . . . o Boże mój miły!
Za co jój młodość skarałeś tak srodze?
Czemu kazałeś pokochać nad siły!
Kozackie oczy . . . o! przebacz niebodze,
Kogoż ma kochać?.. wszak rodziców nie ma,
Jedna jak ptaszek na świata przestworze,
Wszak ona młoda z czarnemi oczyma
Zeszlij jój dolę miłosierny Boże!
Winnaż gołąbka, że gołąb jój luby,
Zaginął w szponach krwawego sokoła,
Że ona przewieść nie mogąc zaguby,
Lata w powietrzu i grucha i woła,
Ale szczęśliwsza, bo pod niebo lata,
Bliższa jój Boża tajemnica skryta,

Biędna sierota od zimnego świata,
Nic się nie dowié, nic się nie dopyta,
Gołąbka patrzy z wysokiego kraju,
I znajdzie swego — a jéjże kto powie,
Czy luby błądzi po ciemnej dąbrowie,
Czy poi konia z bystrego Dunaju?
Gdyby pożyczyc lotu od orlicy,
I tam zobaczyć za przestrzenią wodną,
Może się w innéj pokochał dziewicy,
Toby przez zemstę zdusiła niegodną,
A jeśli zginął — jeśli doła taka,
Toby otwarła mogiłę zieloną,
I legła obok lubego kozaka,
Serce nie lubi, aby się dzielono,
Lecz Bóg inaczej, serce chce inaczej,
Cierp biędna duszo — przywykniesz powoli,
I do boleści i do łez rozpaczy
Trzeba do swojej stosować się doli.

Ona błądzi — Dniepr ponury,
Cicho milczy — дума snadz,
Wicher rozbił czarne chmury,
I układa morze spać,
Xiężyc świeci jakby pała,
Takie blaski rzuca w dal,
Pluchnął Dniepr — i dziatwa mała,
Wypłynęła igrać tuż,

Miły uśmiech w każdym licu,
A na ustach barwa róż,
»Pojdziem grzać się po xiężycu,
»Bo odeszło słońce już.

.
»Matka woła: — hejże dzieci!
Czy wy wszyscy . . . drugi . . . trzeci.
Niech się każdy w kółko zbierze,
Coś poszukać na wieczerzę,
Pohulamy, poigramy,
I piosenkę zaśpiewamy,
A piosenki ton wiadomy,
O tym duchu! co ze słomy.

W ruch dzieci! w ruch!

Słomiany duch.

Bo mię matka porodziła,
I nie chrzczoną położyła.

»Ej xiężycu! prosim szczerze,
Chodź ty do nas na wieczerzę,
Na wieczerzę przysmak zjecie,
Trup kozaka w oczerecie,
Czarnobrewiec pełen wdzięku,
Srebrny pierścień miał na ręku,

Héj księżycu ! świecże jasno,
Rozpędź twoją chmurkę ciasną,
Byśmy mogli hulać nieco;
Póki wrożki nie nadlecą,
Póki kogut nie zakrzyczy,
Puszczaj blask swój tajemniczy,
Lecz pod dębem . . . patrzcie młodzi,
Jakaś postać w bieli chodzi,

W ruch dzieci ! w ruch !

Słomiany duch !

A mnie matka urodziła,
I nie chrzczoną utopiła.
Nie chrzczone dzieci zachychotały,
Ich się chychotem gaj rozległ cały,
Dziatwa z hałasem do dębu spieszy,
Nagły widok wtém porazi,
Wstrzymuje się rzesza,
Ktoś na pień dębowy włazi,
Po wierzchu się wiesza,
To dziewczyna, co błądziła
Przy blasku księżycy,
Taką biędę jój sprawiła,
Wróżka czarownica.
I z wierzchołka nadgniłego,
Patrzy w okrąg cały,
Zeszła . . . nogi śmiało biega,

Ręce nie zadrżały. . .
A Rusałki koło drzewa,
Między oczerotem. . .
Kiedy z dębu zeszła dziewa,
Duszą ją łaskotem,
Podziwiały wodne córy,
A gdy wrzasły trzecie kury,
Znów pluchnęły w wodę.—
I skowronek zapiał wcześniej,
Z niebieskich obszarów,
I kukułka śpiewa pieśnię,
Z dębowych konarów,
Trysnął piosnką słowik z cieni
Xiężyc w gaj się chowa.
A za górą się promieni,
Jutrznia purpurowa.
Gaj czernieje po nad wodą.
Gdzie Lachy chodziły,
Grając w barwy z jutrznią młodą,
Siwieją mogiły,
Zagwarzyły z sobą gaje,
Szumią wierzby liście,
A pod dębem dziewczę młode,
Spi już wiekuiście.
Spi — nie słyszy jak ją wita.
Śpiew kukułki głośny.

Ani nawet ją zapyta,
O swe przyszłe wiosny.

A nad Dnieprem z drugiej strony.

Kozak mknie po borze,

Konik wrony unuzony,

Ledwie stapać może,

»Ha! ustałeś towarzyszu,

»Droga nie daleka,

»Dziś spoczniemy w tém zaciszu,

»Gdzie mię luba czeka

»Prędzěj koniu, prędzěj wrony,

»Ej! będzie nam rada,

»Koń chce ruszyć, lecz znużony,

»Co chwilę upada,

»Ot i widać futor mgławcy,

»Ot łąka zielona,

»Ot i dąb ten kędzierzawy,

»O Boże!... to ona!...

»Sen ją zmorzył o jutrzence,

»Bo za długo czeka!«

Skoczył z konia i już ręce,

Załamął z daleka,

»Zbudź się... zbudź się... o mój Boże!«

Tuli dłonią ciepłą,

Ale nic już nie pomoże,
Bo serce zaskrzepło.
»Och! za co nas rozłączono,
»Skąd Boża niełaska?
Śmiech szyderczy wstrząsł mu łono,
I w dąb głową trzaska.

Idą dziewczęta, idą na żniwo,
Śpiewają pieśni i gwarzą żywo,
Jak matka żegna lubego syna,
Jak to był nocny mord tatarzyna,
Wtém co za dziwy w cichéj ustroni,
Koń zmordowany trędzlami dzwoni,
Dalej pod dębem zielenią świeżą,
Kozak z dziewczyną nieżywi leżą,
Ciekawych dziewcząt cała gromada,
Już się po cichu pod dąb podkrada,
Lecz gdy pod dębem trupów ujrzały;
Pierzchnął w popłochu ich orszak cały.

Przyszły płakać po niebodze,
Towarzyszki miłe,
A kozacy przyszli kopać,
Dla brata mógłę,
Przyszli więza z chorągwiami,
Zadzwończyły dzwony,

I gromada jak wypada,
Wzniosła grób zielony,
Widzisz groby po nad drogą,
Kędy rośnie żyto,
A zapytać nie ma kogo,
Za co ich zabito,
Jawor stoi nad kozakiem,
I zielona jodła,
A kalina grób dziewczyny,
Liściami obwiodła,
I kukułka po nich kuka,
Pominalną pieśnię,
I słowiczek nad ich głową,
Zawodzi bolésnie,
I kukają i wywodzą,
Trele co raz nowe;
Aż nim wyjdą na igraszkę,
Rusalki dniewprowe.

D U M K A.

Rzeka ciągle choć powoli,
Wpada w sine morze,
Szuka kozak swojej doli,
A znaleźć nie może.
Szedł gdzie wicher go powionie,
Gdzie poniosą oczy,
Rozgrało się serce w łonie,
Szeptął duch proroczy.

- »Po co gonisz się za marą,
- »Gdzie cię oczy wiodą,
- »Rzucasz ojca, matkę starą,
- »I dziewczynę młodą,
- »W cudzej stronie — cudzy wszędzie,
- »Wiarą i językiem,
- »Tam zapłakać z kim nie będzie,
- »I pogwarzyć z nikim,« —

Fale morskie! pływicie w pole,
I brzegami trzęście,
Kozak marzył spotkać dolę,
A spotkał nieszczęście,
Już żurawie powracali,
W domu wytchnąć mogą,
Kozak płacząc poszedł dalej.
Swą ciernistą drogą.

D U M K A.

Bujny wietrze! tchnieniem bożem,
Ty poruszasz morskie siły,
Rozbudź fale, zagraj z morzem,
I zapytaj, gdzie mój miły?
Miał do lubej wrócić wkrótce,
Miał powrócić z piękną chwałą,
Morze jego wiozło w łódce,
Musi wiedzieć, gdzie podziało;
Gdy lubego utopiło!
Wietrze-serce! rozbij morze,
Ja zaślubię się z mogiłą,
I w mogile głowę złożę,
.
Nie, ja pójdę i utonę,
Przenurtuję fale czarne,
Znajdę zwłoki zagubione,
I wnet do nich się przygarnę,
Gdy uściskiem je obwiję,
Nieś nas wietrze w przepaść stromą,
Lecz jeżeli luby żyje,
To najlepiej ci wiadomo,

Choć nie nie wiem o kozacze,
Lecz zgaduję co z nim bywa,
Gdy on płacze — i ja płacę,
Gdy on wesoł — jam szczęśliwa.
Gdy nie minął ciężkiej zguby,
I ja razem zginąć muszę,
Gdzie mój drogi, gdzie mój luby,
Zanieś wietrze moję duszę,
Gdzie grób jego, ja na łonie,
Chcę kaliną być zieloną,
Lżój mu będzie w obcej stronie,
Pod gałęzi mych osłoną,
Ukochanej jego głowy,
Cudze słońce nie zapali,
Będę kurhan strzedz grobowy,
By go ludzie nie deptali,
W wieczor za nim modłę wzniosę,
Z rana trysnę łzą rozpaczy,
Wejdzie słońce — strzepnę rosę,
I nikt łez mych nie zobaczy,
Bujny wietrze! tchnieniem bożem,
Ty poruszasz morskie siły,
Rozbudź fale, zagraj z morzem,
I zapytaj gdzie mój miły!

D U M K A.

Och! nie znacie, och! nie wiecie,
Jak sierocie źle na świecie,
Bo nie weźmie nikt w opiekę,
Chyba z góry skoczyć w rzekę,
Jużbym skończył dni te moje,
Lecz się kary boskiej boję,
Jużbym dawno zgnił w topieli
Jużby ludzie zapomnieli,
U jednego dobra dola,
Bujne kłosa zbiera z pola,
Moja dola tylko mam, i
Gdzieś się błąka za morzami,
Dobrze temu bogaczowi,
Co go wszyscy znać gotowi,
Gdy kto spotka mnie nędzarza,
To i na twarz nie uważa,
Bogatego — choć szkarada,
Otaacza pochlebstw gromada,

Ja choć wzdycham do dziewoi,
Ze mnie tylko żarty stroi,
Czyż ja dziewczę! nie dość młody,
Czy mi pięknej brak urody,
Czy nie kocham cię z zapalem,
Czy ja z ciebie żartowałem?...
Kochaj sobie, kochaj śmiało,
Kogo serce twe wybrało,
Lecz poszanuj me kochanie,
Gdy ci kiedy w myślach stanie,
A ja pójdę w cudzą stronę,
Jątrzyć serce rozżalone,
I tęsknotą serce spalę,
Jako listek na upale.»

Smutny kozak poszedł drogą,
Nie zostawił tu nikogo,
Szukał doli co popieści,
I zaginął gdzieś bez wieści,
Umiérajac ludzi pyta,
Gdzie tam boże słońko świta,
Och! nie znacie, och! nie wiecie,
Jak sierocie źle na świecie!

D U M K A.

Po co u mnie czarne brewki,
 Po co oczy gdyby żar,
Po co w sercu grają śpiewki,
 Po co' w głowie tyle mar?
Moje lata, moje młode,
 Giną marnie z dnia do dnia,
A oczami gdzie powiodę,
 Zawsze z oczu lunie łąza,
Dusza boli, nudzę światem,
 Jak zamknięty w klatce ptak,
Po co ludzie zwą mnie kwiatem,
 Dobréj doli gdy mi brak?
Świat obmierzłe w oczach stoi,
 Nié ma nawet pięknych snów,
Ludzie swoi jak nie swoi,
 By przemówić kilka słów,
Nikt nie spyta w całym domu,
 Czemu oko w ciągłej łzie,

Rozpowiedzieć nie ma komu,
Czego biędne serce chce. —
Jak gołąbek ciągle grucha,
Ciągle grucha w noc i w dzień,
Ale jęku nikt nie słucha,
Nie uważa serca drgnień,
Nie ciekawe obcych grono,
Bo i na coż obcym znać,
Cierp sieroto, boć sądzono,
Młode lata marnie trać.
Płacze serce — płaczą oczy,
Nim zamkniecie się do snu,
Niech się w stepie jęk roztoczy,
Niech przyleci wichur tu,
Niech zanieś te napiewy,
Aż gdzie morze brzegi rwie,
Niech zdradliwy czarnobrewy,
Ma *pohybiel* w mojej łzie.

IWAN PODKOWA.

I.

W Zaporozu grzmi armata,
Przed panem Iwanem,
Zaporożec w dawne lata,
Potrafił być panem.
Panowali, zdobywali,
Swobodę i chwałę,
Ledwie świadczą ich z oddali,
Kopce pozostałe.
Oj! wysoko się wznosiły,
Na polu kurhany,
Gdzie legł kozak do mogiły,
W kitajkę przybrańy,
A mogiła kształtem wzgórza,
Aż obłoki bodzie,

Wiatrom żalé swe wynurza,
Szepce o swobodzie,
Pradziadowskiej świadek sławy,
Powiada ją młodzi,
A wnuk słucha jéj ciekawy,
I piosnkę wywodzi,
Och! szalano w Ukrainie,
Licho daj go czartu,
A w gorzałce, w miodzie, w winie,
Nabywano hartu,
Dobre niegdyś było życie,
W ukraińskiej stronie,
Może sercu coś ulżycie,
Gdy je wam wydzwonię,

II.

Czarną chmurę wicher niesie,
Z Limanu wybrzeży,
Sine morze jak zwierz w lesie,
Ryczy, to się jeży,
Gardziel Dniepru już rozlany,
Chłopy! hej! do wiosła!
Siądziem w czajki, pójdziem w tany,
Byle woda niosła,

Wypłynęło Zaporozie,
Aż Liman czarnieje.
Grajże teraz sine morze,
Niechaj wiatr zawieje,
Bije fala — pływńcie zdrowi,
Ni ziemi, ni nieba,,
Aż drży serce — Kozakowi,
Tego tylko trzeba,
Wiosło taktem gra wesołem,
Wykrzykują radzi,
Pan Ataman płynie czołem,
On wie gdzie prowadzi,
Chodzi z lulką po swój łodzi,
I rozmyśla bacznie,
Gdzie uderzyć mu przychodzi,
Zkąd robotę zacznie.
Skręcił wasy z gęstą miną,
Czajkom stanąć każe,
Podniósł kołpak, wstrząsł czupryną,
»Zguba tobie *wraże!*»
»Hej młodcy! droga znana,
»Ja Carogrod minę;
»Lecz w Carogrod-do Sułtana,
»Pójdziemy w gościnę,
— »Dobrze ojcze Atamanie,
»Zagramy w Bosforze,

— „Dzięki chłopcy! — niech się stanie!„
I znów kipi morze,
Pan Ataman lulkę kurzy,
Na brzegu usiadłszy,
Na niebiosach bada burzy,
I na falę patrzy,



NOG TARASOWA.

Znów na rozdrożu widać kobzarza,
Jak staroświeckie pieśni powtarza,
Dziewczęta, chłopcy, w całej gromadzie,
Zakwitli przy nim jak maki w sadzie,
Kozak gra w kobzę i słowem gwarzy,
Jak się Moskale, Lachy, Tatarzy,
Bili z kozactwem, jak siła cała,
Tu się w pobliżu rankiem zbierała,
Jak kozakowi gdy w boju padnie,
Żółtą mogiłę sypano ładnie,
Wygrywa kobzarz — wzrok mu się pali,
Aż lichy z echem śmieje się w dali,

.

•Jedna z Limanu, czarna ponura,

•A druga z pola powstaje chmura,

»Aż step pociemniał — a Ukraina,
»Jak małe dziecię truchleć poczyna,
»Nikt nie ratuje, nikt jój nie baczy,
»Marnie zaginie naród kozaczy!
»Giniesz nabyta po ojcach chwało!
Już dla kozactwa miejsca nie stało,
Kozackie dzieci rosna nie chrzczone,
Kochania słubem nie uwieńczone,
Nad zmarłym psalmy zamilkły święte,
Opustoszały cerkwie zamknięte,
Hój Nalewajko! uzwij się z grobu.
Huknij Krywczynie! — nie ma was obu.
Lecz dał się słyszeć odgłos Pawługi,
Taras Trasiło ozwał się drugi,
Ozwał się z jękiem. . . »O Ukraino!
Jakaż strasliwą giniesz ruiną?

.
Ozwał się w stepie Taras Trasiło,
Chce kozaczyznę ratować miłą,
A orzeł silnie w skrzydła rozmacha,
I wszystkie wieści zaniosł do Lacha,
A pan Trasiło grzmi z całych piersi,
»Dosyć się lękać bracia najszczerzy,
»Zaraz się skończą nasze niedole,
»Panowie bracia! na koń i w pole,

.

Już nie trzy dzionki i nie trzy noce,
Jak pan Trasiło szablą grzmoce,
Już od Limanu aż do Trybała,
Krew chrześcijańska pole zalała,
Nie sprzyja szczęście kozackiej rzeszy,
Pan Konicpolski wielce się cieszy,
Cieszy go smutna przegrana nasza,
Na szumny bankiet szlachtę zaprasza,
I Taras zebrał swoją gromadę,
Nie na biesiadę lecz na obradę,
Bracia wy moi i Attamani,
Dajcie mi radę tutaj zebrani,
Co mamy począć — tam pełną czaszą!
Już piją Lachy pohybiel naszą,
Niechaj uczują nasi panowie,
Niechaj im wino służy na zdrowie,
A my o naszej myśli potrzebie,
Nie długo słońce zajdzie na niebie,

I krwawe słońce zaszło za góry,
I kozaczyzna jak groźne chmury,
Objęła Lachów na cztery strony,
A kiedy xiężyc przedał opony,
Ryknęło działo . . . i Lach bez broni,
Budzi się ze snu chce dopaść koni,

Budzi się ze snu przetarł powieki,
I znów zasypia lecz już na wieki,

.
.

Tam po nad rzeką w polnej przestrzeni,
Czarna mogiła wyświeca czołem,
A tam się bujna trawa zieleni,
Gdzie Kozak z Lachem krew lali społem,
A na mogile z głodu kruk kracze,
I głodne wilki zębami dzwonią,
Że pojednane siły kozacze,
Dzisiaj na ostre z Lachem nie gonią,

.

G A M A L E J.

»Nié ma, nié ma wiatru i fala nie bije,
W naszej Ukrainie,
Może radę radzą, na tureckie szyje,
Ale głos jój ginie.
Od *Wielkiego Ługu*, przez szerokie łąny,
Zawiéj cichy wietrze,
Niech tęsknota minie, ucichną kajdany,
Niech się łąza obetrze,
Zagraj ciche morze na twój cichéj fali,
Rozwiń się w pogodzie,
Gdzie kazackie czapki migają z oddali,
Gdzie ich 'płyną łodzie,
Ułatwiał ich wiosłom szczęśliwą przeprawę,
Po twém łonie siniem,
Posłyszam ich sławę i czyny ich krwawe,
I jeszcze nie zginiem.»

Tak niegdyś Kozacy śpiewali w *Skutary*,
Śpiewali serdeczni — śpiewają i płaczą,
Aż Bosfor się cofnął — zadumał się stary,
Bo łzę po raz pierwszy oglądał kozaczą,
I płaczem kozackim zaryknął żałością,
I fale namarszczył, jak zubr swoją skórę,
Z Limanu do Dniepru aż rośnie, aż rośnie,
Aż grzmoce jak trąba ryczenie ponure.

Zawział się starzec w swym majestacie,

Aż z ust pociekła mu piana,

»Uderzcie w fale *Ługu* mój bracie!

»*Chortyco*! siostró kochana!

»A czy wy spicie? czy wy słyszycie,

»Wstawajcie fale do pracy!»

— Na wodach nowe zagrało życie,

— J zaspiewali kozacy.

*
•
*

Hej! u Turków z tamtej strony,

Chaty na pomoście,

Graj-że morze, graj,

Płyniem w tamten kraj,

Hejże Turcy z tamtej strony,

Pyszni i bogaci,

Czart ich złoto weź,
Idziem sprawić rzeź,
A wyzwolić braci!

Héj u Turków, z tamtej strony,
Basza i janczary,
Precz nam z baszą, precz!
U nas baszą miecz,
Sławny miecz nasz stary!

* * *

Tak śpiwając płyną dalej,
Wiatr im pierś rozdyma,
A na czele Pan Gamaléj,
Stér bajdaku trzyma,
Nie lęklivéj on natury,
W pośród morskiej burzy,
Łódź to wzbije się pod chmury,
To się w głąb zanurzy.

Usnął Carogrod w rajskim Haremie,
Bezpieczną drzémką Skutari drzemie,
Wody Bosforu rwą z całą mocą,
To głucho stękną, to zaklekocą,
Jak gdyby czując, że zła godzina,
Chciała rozbudzić gród Konstantyna,

»Cicho Bosforze! mówiło morze,
»Bo ja tve brzegi piaskiem obłożę,
»Pianą obryzgam tve brzegi kose,
»Tve białe żebra mułem zaniosę,
»Cicho Bosforze! czyż ci nie znana,
»Jaki to płynie gość do Sułtana?•
Tak śpiewa morze - bo polubiło
Czubatych Słowian z męztwem i siłą,
Bosfor zaniemiał. Niech sobie drzemie
Zgnuśniały Sułtan w swoim Haremie,
Ale w Skutari skuci w łańcuchy,
Nie śpią kozacy pełni otuchy,
Jeden drugiego ośmiela wzajem,
Modląc się Bogu swym obyczajem,

* * *

Miły Boże na Syonie!
Nie daj zginąć w cudzej stronie,
Nie daj zginąć bez przyczyny,
Twoim dzieciom z Ukrainy,
Ludzie wolni jak ptaszęta,
Niech nie dzwoni w cudze pęta,
Oszczędź wstydu naszej ziemi,
I przed wrogiem i przed swemi,
Och! czyżby miał kozak dumny,
Wstać na Sąd Twój z cudzej trumny,

I na sądzie przy Twym tronie,
Miał podnosić skute dłonie?

* * *

•Rznijcie! bijcie! te psie wiary,
Krzyczą z murów od Skutary,
Żywa radość i nadzieja,
Gra już w sercu Gamaleja,
•Rznijcie, bijcie! . . na mur dalej!
Krzyczy z góry pan Gamalój.

Grzmi od armat Skutary,
Wróg się pieci, rozpacza,
•Górną siłą kozacza!
Legły trupem janczary,

Pan Gamalój surowy,
Korzystając z popłochu,
Rąbie bramy od lochú,
Łamie bratnie okowy,

•Hejże! powrót wesoly,
•Łamcie, łamcie te mury,

•Hej! sokoły do góry!
Strzepnęły się sokoły.

I zaśmiały się głucho,
Bo dźwigając okowy,
Od chrześcijańskiej mowy,
Już odwykło ich ucho.

I noc w skrzydła szeleszcze,
Gdy raz pierwszy zobaczy
Strój bojowy kozaczy,—
O! nie lękaj się jeszcze.

Przyjdzie pora obawy,
Gdy się wezmą za włócznie,
Gdy się bankiet rozpocznie,
I zakipi bój krwawy.

•Héj! zaświecim pod chmury!
Rzekł Gamalej zawzięty,
Szewczenki.

I Skutary okręty,
I już płoną jój mury.

Aż w Stambule błysnęło,
Stambuł oczy wytrzeszczy,
Ale ogień złowieszczy,
Już dokonał swe dzieło.

Stambuł się pieni i zębami zgrzyta,
Że tamtych brzegów dosięgnąć nie może;
Dosięgnął wreszcie — ale tylko chwytła
Za wyostrzone kozaczyzny noże.
Jak piekło, z hukiem pali się Skutary,
I krew niewierna płynie przez bazy,
Kształci strumienie i leje się w morze,
By nie zabrakło wody na Bosforze.
A kozaczyzna zwija się zażarta,
Wszędzie jój pełno na łądzie, na wodzie,
Złoto i srebro do czapek zagarta,
I zasypuje perłami swe łódzie.
Ogień dogasa, skończyła się praca,
Każdy do łodzi z łupami powraca,
I zapaliwszy lulki przy pożarze,
Po krwawej wodzie szybują wioślarze.

Lekką dłonią, chyżém wiosłem,
Kierują czółenki,
I zwyczajnie Zaporozcy,
Spiewają piosenki.

Nasz атаман Gumaleja,
Nasza chluba i nadzieja,
Zebrał chłopców z Zaporozja,
I pojechał na kraj morza.

Ej! pojechał zdobyć sławę,
I pokruszyć więzy krwawe,
Co u Turka rok już cały
Jego braci krępowwały,
Przyłynęli do Skutary,
Gdzie czekały więźnie kary,
Ale krzyknął pan Gamalej:
»Życ będziemy jeszcze dalej,
»Życ będziemy i pić wino,
»I pić wino z pełnej czary,
»I pohane bić janczary,
»Każdy namiot będzie kryty
»Tureckimi aksamity!»
Wybiegł kozak rozhulany,
Jakby żyto żąc na łany,

I rozległo się wołanie:
»Sława tobie atamanie!
»Sława twoja nie zaginie,
»Po szerokiej Ukrainie,
»Żeś ty braci Zaporozża
»Zi pod niewiernych wyrwał noża.»

Tak łódź przy łodzi, a statek przy statku,
Na ukraińskie pośpiesza wybrzeże,
A pan ataman płynie na ostatku,
Orzeł swych orląt bezpieczeństwa strzeże!
Od Dardanellów wiatr wieje do morza,
A przecięż Stambuł nie puszcza pogoni,
Bo się obawia dzieci Zaporozża,
Bo znów z pożarem mogą wrócić oni.
Płyną szczęśliwie — bo wiatr im na rękę,
Słońce ozłaca czarno-morską falę,
Co swym pluchotem rycerską piosenkę
Ku atamańskiej wyśpiewuje chwale.

Wiatr przyjazny w żagle wali,
Przełynęli zdrowo,
I za falę się schowali,
Za górę różową.

KATARZYNA.

**(Autor poświęcił rossyjskiemu poecie
B. Żukowskiemu).**

K A T A R Z Y N A,

I.

Ej! kochajcie, czarnobrewki,
Ale nie Moskala:
Moskal tylko serca zrani,
Dusze porozżala.
Swém kochaniem, czy udaniem,
Pożartuje srogó,
Pójdzie w swoją Moskiewszczyznę,
A ty giń, niebogo!
Nicby jeszcze gdyby sama,
Skamieniała głazem,
A to nieraz stara matka,
Musi ginąć razem.
Nieraz, nieraz serce pęka,
Choć się pieśni nócą;
Ludzie serca nie spytają,
A kamieniem rzuca.

Więc kochajcie czarnobrewki,
Tylko nie Moskala:
Moskal tylko serce zrani,
Potém się przechwala.

Katarzyna ojca, matki
Głosu nie rozumie,
A Moskala pokochała,
Jak tam serce umie;
I do sadu z młodym chodzi,
I na pierś się garnie,
Póki swojej biednej doli
Nie zgubiła marnie.
Ot, bywało, matka woła:
»Córko! na wieczerzę!»
Ona syta ze swym lubym,
Ani sen ją bierze.
I ta miłość jawną była
W oczach całej wioski,
I poczęli już źli ludzie
Puszczać złe pogłoski.
A niech sobie źli tam ludzie,
Co ich wola, plotą;
Ona kocha — serce pełne,
To i mniejsza o to!

Zabębnili, zatrąbili

W wojskowej komendzie ;
Moskał poszedł w Turecczyznę ;
Cóż z dziewczyną będzie ?

A choć serce się pokryło
Jakby kirem grubym,
Miło czasem i zaśpiewać
I tęsknić za lubym.

On się zaklął, zaprzysięgał
Swojej Katarzynie,
Że powróci, jeśli w bitwie
Kula go ominie.

« On tak kocha! — onby nie chciał
Zwodzić mię w obludzie,
A tymczasem — co ich wola,
Nich gadają ludzie. »

Katarzyna łyzy ociera,
W sercu jej swobodniej,
Choć dziewczęta na ulicy,
Coś tam stronią od niej.

Katarzyna myśli sobie:
» Bóg wie co im chce się ? »

O północy wiadra bierze
I wodę przyniesie.

Niech wrogowie nie zobaczą,
Wszak blisko krynica;

Stanie sobie pod kaliną,
I zaśpiewa *Hryca*.
Aż kalina się rozłączy,
Kiedy ją wysłucha;
Ona wraca — niewidziana
Od żywego ducha.
Katarzyna błogo marzy
Do snu się układłszy,
Lub ubrana w białą odzież
Przez okienko patrzy.
Minął miesiąc, minął drugi,
Minęło półrocze,
I krwią czarną okipiąło
Jój serce ochocze.
Przyszła boleść... ciężka boleść,
I po krótkiej chwili,
Takie piękne jak aniołek,
Już dzieciątko kwili.
Już sąsiadka jedna, druga
I matce docina:
• Wy za piecem hodujecie
Moskiewskiego syna. •
.
Katarzyno! Katarzyno!
Nieba cię skarąły:

Co ty biedna pocziesz w świecie,
I sierotka mały?
Ty bez męża . . . on bez ojca,
Co wy uczynicie?
Ojciec . . . matka . . . cudzy ludzie,
Ej! niedobre życie!

Wydrowiała Katarzyna,
Przejrzała po świecie,
Patrzy w okno na ulicę,
I kołysze dziecię.
Wyjdzie w ogród, by popłakać,
Do ziemi przypadłszy;
A zły człowiek przez częstokół,
Z urąganiem patrzy.

Tam w ogródku zielenieją
Czeresznie i wiśnie,
Wyszła biedna i niemowlę,
Do swych piersi ciśnie.
A w ogródku już nie śpiewa
Piosenek swobody,
Jako wtenczas, gdy przychodził
Jój kochanek młody.
Już nie śpiewa w cieniu wiśni
I ciemnej kaliny,

A tymczasem źli wrogowie,
Szarpiają część dziewczyny.
Co ma począć nieszczęśliwa,
Że jój serce ranią?
Gdyby miły wrócił z drogi,
Ująłby się za nią.
On daleko za górami,
Gdzieś się w boju trudzi,
Ani też jój niezobaczy,
Ni śmiechu złych ludzi.
Może leży za Dunajem
Między zabitemi,
Albo może kocha inną
Na moskiewskiej ziemi.
Nie . . . jój luby niezabity
Na żadnej wojence;
Gdzie on znajdzie takie oczy,
Takie brwi dziewczęce!
Choćby schodził na kraj świata,
Opłynął kraj morza,
Jedna tylko jest na świecie
Katarzyna hoża.
Dała matka czarne brewki,
I czarne oczęta,
Lecz przy brewkach jasnej doli
Dać jój nie pamięta,

A bez doli, piękne lice,
 Jak piękny kwiat bywa:
Przyjdzie słońce i zapach,
 Wicher poobrywa.
Myjże łzami białe lice,
 I jęcz pokryjomu,
Bó Moskale inną drogą
 Wrócili do domu.



II.

Siedzi ojciec w końcu stołu,

Na rękach pochyły,

Ciężko дума — bo staremu

Boży świat niemiły.

A opodal siedzi matka

Na dębowej skrzyni,

Cichym głosem gromi córkę

I wyrzuty czyni:

•Kiedyż przyjdzie, moja córko,

•Wesele do chaty?

•Gdzie są drużki, starostowie?

•Gdzie weselne swaty?

•Idź na Moskwę, tam cię czeka

•Godowa gromadka;

•Ale niemów dobrym ludziom,

•Żem ja twoja matka.

- O! przekłeta ta godzina,
 - Co cię na świat zsyła!
- Czemu ciębie jasnym wschodem
 - W rzece nietopiła?
- Nie przyszłoby na niesławę
 - I na hańbę w świetle. . .
- Moja córko! moja córko!
 - Moj różanny kwiecie!
- Hodowałam jak ptaszynę,
 - Jak kraśną jagodę,
- Na cóż teraz, na cóż przyszły
 - Twoja lata młode?
- Idź na Moskwę szukać teści,
 - Idź sobie za morze!
- Niesłuchałaś mojej rady,
 - Jój posłuchasz może.
- Idź, przywitaj, oni ciębie
 - Przyjmą najgoręcej;
- Idź na Moskwę, bądź szczęśliwą,
 - Lecz niewracaj więcej.
- Ruszaj sobie w cudzą stronę,
 - Na kraj świata boży. . .
- Lecz któż tutaj moję głowę,
 - Do trumny połóży?
- Kto zaplacze łzami dziecka
 - Nad matkę rodzoną?

- »Kto posadzi na mogile
»Kalinę czerwoną ?
»Kto choć jeden pacierz zmówi
»Za mą grzeszną duszę ? . . .
»Och ! . . . idź córko nieszcześnie,
»Ja wyrzec się muszę !»
Kończy mówić, łzy ociera,
Coraz bardziej blada,
Błogosławi . . . i na skrzynię,
Bezprzytomna pada.
— »No ! powiada ojciec stary,
»Gotuj się do drogi !»
Katarzyna rycząc padła,
Pod ojcowskie nogi:
»Och przebaczcie nierozumnój
»Młode jój swawole!
»Przebacz ojcze ! mój gołąbku,
»Mój jasny sokole !»
— »Niech twa dola dobrych ludzi,
»Do litości wżruszy,
»Modl się córko, i idź z Bógiem,
»Będzie lżej na duszy !»

Córka wstała, pokłoniła,
Wyszła milcząc z chaty:

Już sierotą stara matka
I ojciec brodaty.
Wyszła z chaty, i do Boga
Modlitwę posyła,
I rodzinnej szczyptę ziemi
W szkaplerzu zaszyła.
• Och niewrócę już, niewrócę
• Ani tutaj blisko!
• W cudzej stronie, cudzy ludzie
• Dadzą przytulisko.
• Swojej ziemi choć garsteczkę,
• Ja zabiorę rada,
• Niech o mojej gorzkiej doli
• Ludziom rozpowiada.
• Niemów, synu, gdzie się zwrócę,
• Szanuj me ukrycie...
• Ot kto powie! — sad wiśniowy,
• Żem ci dała życie.
• Ja uciekę, wpadnę w rzekę,
• Zalać piersi strute;
• Ty sieroctwem za me grzechy
Odbędziesz pokutę! •

Idzie wioską nieszczęśliwa
Szukać doli w świecie;

Na jej głowie biała chusta,
A na rękach dziecię.
Wyszła z wioski — iść potrzeba
O chlebie żebraczym...
Obróciła nazad oczy,
I ryknęła płaczem.
Wyszła w pole — i stanęła,
Jak samotne drzewa,
I jak rosa przed jutrzenką,
Łzami się zalewa.
A dziecina jak amolez,
Niezna swój aniołek
Jedną rączką piersi szuka,
A drugą swawoli.
Słońce zaszło za dąbrowę,
Niebo pokraśniało,—
Ona z łez otarła oczy,
I wędruje śmiało.
A na wiosce, jak na świecie,
Bajali co chcieli;
Ale ojciec, ale matka,
Tych słów niesłyszeli.
Tak na świecie na tym świecie
Bywa zawsze prawie:
Ludzie ludzi rzną i topią,
I gubią na sławie.

Za co? za co, miły Boże,
Te brzydkie obmowy?
Świat szeroki — ale niema,
Gdzie przytulić głowy.
Jeden w świecie ma obszary
Szerokie i szumne;
Drugi miejsca tylko tyle,
Gdzie zakopać trumnę.
Gdzież ci ludzie, co to serce
Dla nich się odsłania,
Żyćby chciało, bić ogniście
I topnieć z kochania?

Jest na świecie dola,
Ale któż ją zbada?
Jest na świecie wola,
Lecz któż ją posiada?
Są na świecie ludzie,
Którym świat się dziwi,
Syci srebra, złota,
Ale nieszczęśliwi.
Żupan ich podszyty
Ciernistemi igły,
Szarpie ból ukryty,
Ale łyzy zastygły.

Bierzcie srebro złoto,
I bądźcie bogacze,
Dla mnie żal z tęsknotą,
Ja tylko zapłacę.
Zatopię niedolę
Moją łą niebogą,
Zadepcę niewolę,
Moją bosą nogą !
Bogatszy-m od króla,
Próżność mię nielechce,
Kiedy serce hula,
Jako samo zechce.

III.

Krzyczy sowa nad lasami,
Iskrzy niebo gwiazdeczkami,
A gdzie droga, a gdzie niwa,
Konik polny pobrząkiwa.
A po chatach dobrzy ludzie
Spoczywają po swym trudzie:
Czy kto płaczem piersi znużył,
Czy kto szczęścia swego użył,
Dla każdego jednakowa
Ciemna nocka wszystko schowa,
Gdzież ukryła Katarzynę?
Czy w lesistą gdzie gęstwinę?
Czy ją w chatę ludzie zową?
Czy pod kopą śpi zbożową?

Czy na kłodę gdzieś przypadłszy,
 Wilczych oczu pilnie patrzy,
Oczki czarne z ognia siłą,
 Bogdaj nigdy was niebyło!
Jeśli przez was — dobre nieba!
 Tyle klęski zażyć trzeba.
A co potem jeszcze czeka?
 Będzie, bieda niedaleka.
Trzeba przebyć żółte piaski,
 Ludzkie łaski i niełaski,
Trzeba przebyć białe śniegi,
 Na pustyni mieć noclegi,
I to jeszcze zgadnąć sztuka,
 Czy się znajdzie kogo szuka?
Czy on biedną pozna przecię?
 Czy przygarnie swoje dziecię?
Przy nimby się zapomniały
 Piaski, śniegi i trud cały.
Niech matczyném sercem wita,
 Po bratersku zdrowia spyta!
Zobaczymy . . . daj to Boże!
 Ja tymczasem kobzę złożę,
I rozpytam się po przedzie,
 Gdzie na Moskwę droga wiedzie?
Znam tę drogę, znam dowodnie,
 Jak pomyślisz — serce chłodnie!

Ja zmierzyłem tamte smugi,
Bogdaj nieiść po raz drugi!
Ja bym mówił dziwne rzeczy,
Lecz niejeden mi zaprzeczy,
Nazwie kłamstwem mą gawędę,
(Naturalnie — gdy niebędę).
Wasza prawda, panie bracie,
Na co zresztą wiedzieć macie?
Niepotrzebnie marnym płaczem,
Mam zawodzić przed słuchaczem,
Każdy nosi żal swój skryty,
Własnej biedy każdy syty,
Dajcie lulkę i krzesiwo,
Myśl przepędzić frasobliwą,
Bo się w nocnej gwarząc porze,
Czarna mara przyśnić może.
Ot powrócmy gdzie osnowa,
Katarzyna gdzie się chowa.

Tam za Dnieprem, za Kijowem,
Tam za borem, za sosnowym,
Tam drużyna szła czumacza,
Wyśpiewując pieśń *Puhacza*.
Tamże młoda szła niewiasta
Z kijowskiego pewnie miasta,

Gdzie do cerkwi i Pieczary
Szła odprawić swe ofiary.

Lecz ma postać niewesołą,
Pochyliła smutnie czoło,

A jój odzież to łachmana,
A przez plecy torba lniana,

W jednej ręce kij pielgrzyma,
A na drugiej dziecię trzyma.

Gdy się zesła z karawaną,
Kryje dziecię w szmatkę lnianą:

— »Dobrzy ludzie, ej dla Boga!

»W Moskiewszczyznę gdzie tu droga?

— »W Moskiewszczyznę? .. tam do kata,

»Ej! to jeszcze kawał świata!»

— »W samą Moskwę... wskażcie drogę,

»I obdarzcie czém niebogę!»

Miedzianego dali *szaha*;

Brać, czy niebrać? dłoń się waha,

Snadź żebraczka jeszcze dzika,

Do jałmużny nieprzywyka.

Bo i na cóż grosz niebodge?

Ale dziecię karmić w drodze,

Trzeba kupić mu kołaczy,

Trzeba przenieść wstyd żebraczy:

Więc dziękuje za ich dary,

Śpieszy na noc na Browary,

A w Browarach broniąc głodu,
Kupi dziecku kołacz z miodu.
Tak wędrując dni, tygodni,
Pyta drogi u przychodni;
A powolny chód jój pieszy:
Gdy do wioski niędośpieszy,
Często, gęsto pod jedliną
W polu nocleg ma z dzieciną.

Ot do czego czarne oczy!
Aby płakać na uboczy.
Ej! dziewczęta niebożęta,
Niechaj każda to pamięta,
A za przykład złej podróży
Katarzyna niech wam służy.
Niepytajcie! czemu tłuszcza,
I do chaty jój niewpuszcza,
A nie skarżcie wyrzutami,
Bo niewiedzą ludzie sami:
Oni tylko są szafarze,
Kiedy Pan Bóg kogo karze.
Bo to człowiek jak wierzбина,
Gdzie wiatr wieje, tam się zgina;
A sieroce złe koleje,
Słońce świeci, lecz niegrzeje.

Gdyby mogli ludzie mili,
Toby słońce zastłonili,
Żeby promień jego złoty
Nieosuszał łez sieroty.
Jakaż wina u niebogi?
Za co dla niej świat tak srogi?
Nienawiścią jakąś pała,
Chce koniecznie, by płakała.
Niepłacz . . . niepłacz Katarzyno!
Niech przy ludziach łzy niepłyną;
A kiedy się płakać zdarzy,
Niech niewidzą twojej twarzy.
By ci lice niezmarniało,
Zmywaj łzami twarz twą białą;
Ale idź gdzie puszcza skryta,
Póki słońce niewyświta :
To i ludzie niezobaczą,
Nieposzydzą nad rozpaczą ;
A nim oczko się wyszłocha,
To odpocznie serce trocha.
.
Przenocuje przy jedlinie,
Trochę piersi da dziecinie,
I jak tylko siły zmogą,
W kraj moskiewski idzie drogą.

Idzie smutna — a wtém baczy,
Że zdaleka coś majaczy:
Boże! wojska idą roty! . . .
Zamarł w piersiach duch sieroty. . .
Serce kipi . . . rwie się z łona,
Bieży naprzod jak szalona. . .
I żołnierzom prawi dziwy:
»Gdzie mój Janko czarnobréwy?
»Czy on tutaj służy z wami?
»Czy niezginął pod Turkami?»
Powiadają jej Moskale:
— »My nieznamy Janka wcale.»
I zwyczajną drogą swoją,
Gorzkie żarty z biednej stroją.
»Zuchy nasze! . . . oto sztuka!
»Kogoż żołnierz nieoszuka?
»Której dziewczki, w jakim siole
»Niewywidzie żołnierz w pole?»
Katarzyna z bolem rzecze:
«U was serca nieczłowiecze! . . .
Cyt mój synu! pojdzim dalej,
Będziem jeszcze go pytali,
Aż w moskiewskie pojdzim bramy,
Może jeszcze go spotkamy.

Oddam cię dziecko łube,
Sama pojedę na zagubę.

Zamieć w polu kręci, miecie,
Nic niewidać w bożym świecie.
Katarzyna stojąc w polu,
Niefolguje serca bolu.
Zmógł się wicher tajemniczy,
I gdzie - niegdzie tylko ryczy.
Katarzynie dusza pała,
Lecz już wszystkie łzy wylała;
I na łzami złane dziecię,
Jak na złane rosą kwiecie,
Obróciła smutne oczy,
A godzina serce toczy.

Na około cisz cmentarna,
A dokoła puszcza czarna,
A przy drodze, wedle boru,
Majaczeje dach futuru.
«Chodźmy synu — zmierzch na dworze,
Do téj chaty wpuszczą może,
A niewpuszczą, Pan Bóg z niemi,
Na wilgotnej zaśniem ziemi.
Gdzież ty będziesz spać, Iwanie,
Gdy na świecie mię niestanie?

Po igraszkach, po zabawie,
Z psem przyleżesz gdzieś na trawie!
Z psami jednak lepsza rada,
Choć pokąsa, nieogada,
Nienarazi na obmowę
Nieszczęśliwą twoją głowę.

.
.

IV.

.

.

Wicher jęczy w różne tony,

Łamie drzewa w lesie,

Jak po morzu sine fale,

Śnieg po polu niesie.

Karbowniczy wyszedł z chaty,

Obejść swoje knieje :

»Ale gdzie tam? . . . ani rady,

»Wicher gdzieś zawieje.

»Niechaj puszcze licho bierze,

»Wróć do komina.

»Ale cóż tam? ćma żołnierzy

»Zbliżać się poczyna.

»Co za chmara! . . . co za climara!

»A jak broń ich błyska!

»Niby pilno im doprawdy,
»Przysiąść do ogniska.
»Niczyporze — rzekł do syna—
»Patrz, Moskale jadą,
»A jak śnieg ich poubielał...
»Jak łabędzi stado!...»
U nich w chacie Katarzyna,
Nieśpi nieszczęśliwa,
Słyszy całą ich rozmowę,
I szybko się zrywa.
— »Co! Moskale? gdzie Moskale?
Przy okienku stanie,
Jak szalona, bezprzytomna,
Leci na spotkanie.
»Snadź Moskale jój we znaki
»Dali się nielada,
»Bo i przez sen tylko wzdycha,
»Tylko o nich gada.
I przez chwasty, przez zasypy,
Zadyszana leci,
I stanęła na gościńcu
Wśród wichrów zamieci.
A żołnierze konno, rzędem,
Jadą według hasła;
Katarzyna ich ujrzała,
I w ręce zaklaskała.

A po przedzie starszy jedzie,
Okryty szarugą:
»Iwan!.. Iwan!.. och moj luby!
»Gdzieś bawił tak długo!?»

I do strzemion mu przypada
Szalona dziewczyna.
Iwan spojrział — i konika
Ostrogami spina.
»Czy uciekasz?... cóż to znaczy,
»Iwanie jedyny!
»Czyż ci z głowy pamięć wyszła
»Twojej Katarzyny!?
»Spojrzyj tylko... to ja... to ja,
»Twoja ulubiona;
»Po co gniewne marszczysz czoło
»I targasz strzemiona?»
On udaje, że niezważa,
I chce pędzić dalej.
I »*Marsz naprzód!*» groźnym głosem
Mówi do Moskali.
— »Ej! Iwanie! ej sokole!
»Nieopuszczę ciebie,
»Jestem twoja Katarzyna,
»Tak jak Bóg na niebie!» —

— *Daj mi pokój szalenico !*

» *Hej ! weźcie ją z drogi !* »

Jeszcze gniewniój zmarszczył czoło,

I szarpnął ostrogi.

» Co Iwanie ! ... ty mię rzucasz ?

» Węzeł się rozprzęga ?

» A gdzież twoje dobre słowo ?

» Gdzie twoja przysięga ? » —

— *Precz mi z drogi ! hej żołnierze,*

Zwleczcie ją do rowu !

Katarzyna, za strzemiona

Chwyliła go znowu:

— *Ze mną czyń jak twoja łaska,*

» *Ja zniósę męczarnie,*

» *Ale dziecię ! .. nasze dziecię ..*

» *Czyż zaginie marnie ?*

» *Niegub Janku nas oboje,*

» *Tak być niepowinno,*

» *Ja ci będę najemnicą,*

» *Kochaj sobie inną.*

» *Kochaj sobie choć świat cały,*

» *Niech się co chce stanie,*

» *Ja zapomnę dawne lata*

» *I nasze kochanie.*

» *Tylko przykryj moję sławę*

» *Imieniem twój żony,*

»Bo syn będzie nieszczęśliwy,
»Świat boży zgorszony.

»Nieporzucisz syna luby,
»Nieporzucisz przecię,

»Pozwól... ja ci go przyniosę...
»Co za piękne dziecię!»

I od kolan się odczepia,
I do chaty bieży,

Niesie dziecię otulone
W podartój olzieży.

— »Patrz Iwanie!... patrz na syna!»
Iwan już zdaleka...

»Czyż doprawdy swój dzieciny
»Ojciec się wyrzeka?

»Poczekajcie... poczekajcie,
»Sokoły żołnierze,

»Niech z was który mego syna
Do siebie zabierze!

»Czy oddajcie go starszynie
»Waszego szeregu,

»Bo jak ojciec bezlitośny,
»Rzucę go na śniegu!»

I z rozpaczy wściekłym krzykiem
Przeklina Iwana:

»Grzechem synu twa godzina,
»Grzechem była dana.

»Rośnij, rośnij na śmiech ludzki,
»Sierocino mała,
»Zostań tutaj szukać ojca,
»Jam długo szukała!!»

I przy drodze dziecię kładzie,
Sama w las ucieka,
A Moskali już za górą
Niewidać zdaleka.
A niemowlę dogorywa,
W niebogłosy krzyczy;
Szczęściem krzyki ze swój chaty
Posłyszał leśniczy.

Katarzyna biega, wyje,
Klnie swego sokoła,
I wybiegłszy na pagórek,
Po imieniu woła:
»Wróć się, wróć się drogi Janku,
»Tak powinność każe!»
Ale tylko leśne echo
Odzywa się w jarze.
Obłąkana bieży jarem,
Łapać echo może,
I stanęła bez pamięci
Przy wielkiem jeziorze,

»Przyjmiej Boże moją duszę,
»Ty wodo me ciało!»
I na wodzie pod krą lodu
Coś zapluchotało.
Ot i kara, że niesłucha
Matczynój porady,
A wiatr dmuchnął po jeziorze
I zagładził ślady.

Mały wichur, co rwie dęby
I sośniny chyli,
Lżejsza boleść chować matkę,
W jój starości chwili.
Nie sieroty małe dzieci,
Co pogrzebły nianię,
Na mogiłach dobra pamięć,
Jeszcze pozostanie.
Lecz cóż temu pozostało
Do życia ostatka,
Kogo ojciec ani widział,
Wyrzekła się matka ?
Ani chaty, ani rodu,
Ani dobrej sławy,
Nikt do niego niezagada,
Nie dzieli zabawy.

Szłochy, płacze całe życie,
 Żal się Panie Boże,
Na co jemu twarz udatna,
 I spojrzenia hoże?
Aby ludzie powiedzieli,
 Patrząc w jego lice:
•Lepiejby go od kolebki
 Pogrzebli rodzice!

V.

Do Kijowa szedł ubogi;
Na spoczynek siadł u drogi.
A prowodyr z drugiej strony,
Torebkami oczepiony,
Na słoneczku małe chłopię,
W żółtym piasku dołki kopie.
Stary kobzarz pieśnię pieje
O Jezusie z Galileje.
A kto idzie ten niezbacza,
Ten da grosza, ten kołacza
A niewiasty kromkę séra,
Dla młodego prowodyra.
Rozważają chłopca losy,
Chłopak piękny, nagi, bosy;
Wziął po matce wzrok sokoli,
Ale niewziął, dobrój doli.
Z szumem pańska grzmi kolaska,
A woźnica z bicza trzaska,

A w kolasce pan i pani,
A na drodze pył tumani.
Przy żebraku niespodzianie,
Pozłocisty powóz stanie.
Dziecię bieży do kolaski,
Grosz dostało z pańskiej łaski;
Pan popatrzył na Iwanka,
Jakby jakaś niespodzianka. . .
Jakby coś mu myśli mroczy,
I odwraca w stronę oczy.
Piękna pani wzrok wyteżę,
Na Iwanka, to na męża.
Och! zły ojciec poznał syna,
Z oczu matkę przypomina;
Ale milczy, rusza głową.
Pani spyta: jak cię zową?
»Zwą mię Jankiem» — »Ładnyś maty!»
I rumaki poleciały,
Piękny powoz w zwir się kopie,
I kurżawą przykrył chłopię.
I włóczęgi torby biorą,
Przeżegnali się z pokorą,
I kijowskim bitym szlakiem,
Kobzarz powlókł się z chłopakiem.



NAJEMNICA.

P R O L O G.

Chmurny ranek był w niedzielę:
Po nad polem mgła się ściele;
Na mogile w pośród pola,
Coś się chysta jak topola.
To niewiasty postać blada,
Coś do łona ciśnie rada,
Coś z rannemi mgłami gada.

Mgły wy gęste, mgły jutrzniane,
W srebrnych iskrach rozsypane!
Czemużście mię życzliwie
Niępogrzebły na téj niwie?
Czemu widząc los nieczuły,
Biednych piersi niezatruły?
O! pogrzebcie mię w mogilę.
O nie! . . . jeszcze . . . jeszcze chwilę . . .

Tylko skryjcie mię głęboko,
Gdzie niedojrzy ludzkie oko.
Jam niejedna na tym świecie,
Ojca, matkę mamże przecię,
Mam i braci . . . jest rodzina,
Mam pieściotkę . . . och! mam syna;
Ale jego główkę młodą
Niepolano chrzestną wodą.
O mój synu . . . o nadziejo!
Niech ci główki niepoleją:
Ja bez chrztu zostawić wolę,
Niż cię ochrzcić na niedolę.
Cudzy ochrzczą cię kumowie,
Ale żaden się niedowie,
Kto ty jesteś . . . jak ci miano?
Mnie bogatą nazywano . . .
Nieprzeklinaj mię, dziecino!
Moje modły w niebo wpłyną,
Wysłuchają modłów w niebie,
I otoczą szczęściem ciebie.

I rwąc piersi w takie słowa,
Za najgęstszą mgłę się chowa,
I zachodzi się boleśnie,
I o wdowie śpiewa pieśnię:

Jak tam wdowa nad Dunajem,
Staroświeckim obyczajem,
Żwir na oczy synów sypie,
I zawodzi pieśń na stypie.

»Och! tam w polu mogiła,
Och! tam wdowa chodziła.
Zamiast polną rwać rutę,
Rwała zielska zatrute.
Nieskutkowały ziela,
Bóg dwóch synów udziela.
W kitajkę je obwiła,
I na Dunaj posyła.
»Och! Dunaju ty rzeko,
»Nies me dzieci daleko,
»Niech pobawią się mali
»Piękném cackiem twój fali.
»A ty piasku i trawko,
«Bądźcie dla nich zabawką.
»Piasek hawi... pobawi...
«I kołyskę im sprawi;
»Nad kołyską — opona
»Będzie trawa zielona.»

I.

Przy jeziorze, na futorze,
Mieszkał sobie dziad z babulą:
W każdym miejscu w każdej porze,
Jakby dziatki tak się czuła;
Jednym śladem i przykładem,
Dziadek z babką, babka z dziadem.

Od dziecinnéj razem chwili
Paśli owce na ugorze,
A potém się poženili,
Futor, s'awek, młyn nabyli;
A w futorze przy jeziorze,
Zasadzili ogród różą,
I pasiekę mieli dużą.

Wszystko dobrze . . . tylko dziątek
Na pociechę im niedano.

Któż przytuli na ostatek,
Głowę wiekiem skołataną?
Kto zapłacze? kto pochowa?
Kto rodziców spełni słowa?
Niemasz, niemasz na tym świecie,
Jak rodzone własne dziecię!
Och! niedobrze chować dzieci,
Ale gorzej w gmachu świetnym
Jak sierota żyć bezdzietnym,
I zebrane mienie w trudzie
Między obce oddać ludzie,
Co za życie tęsknią za niém,
I zmarnują z urąganiem.

II.

Dziadek i babka jednej niedzieli,
Na nizkiej przyźbie sobie siedzieli,
Ubrani biało aż patrzeć miło;
A na niebiosach słońko świeciło,
Ani chmureczki, ani wietrzyka,
Rajska pogoda duszę przenika.
Boleśne dumki i smutek chory.
Gdzieś się ukryły jak zwierz do nory.

W tak pięknym życiu, w tak cudnym czasie,
Czegoby starzy tęsknili zda się?
Czy dawne лихо, czy myśl o śmierci,
Jak gdyby robak po piersiach wierci?
Myśl jakaś tęskna, jakaś niemiła,
Jakaś wczorajsza rana odżyła.
Bóg raczy wiedzieć? co im niepluży
Może o wiecznej marzą podróży.

A do podróży na ten szlak boży,
Któż im w karawan konie założy?
— »Nastko gołąbko! — powiada stary—
Kto nas po śmierci włoży na mary?
— »Ojczy serdeczny — babka odpowie,—
To mi się dawno snuło po głowie,
I dawno sobie daję pytanie:
Komu chudoba nasza zostanie?

»Cyt! ale słuchaj... słyszę w tej chwili,
Coś za wrótami jak dziecko kwili.
Pojdźmy zobaczyć, co to za sztuka?
Bo coś niedarmo serce mi puka.»

Więc kiedy starców ciekawość miota,
Wsparci na kijkach śpieszą pod wrota,
Śpieszą pod wrota, i pod przełazem
Milcząc oboje stanęli razem:
Bo w lichą płachtę i w starą świtę
Leży pod połotem dziecię spowite,
Snadź tylko matce — szmaty dziurawe,
Starczyło dziecku dać na wyprawę.
Uradowani starcowie szczerze,
Kiwali głową mówiąc pacierze.
Drobna dziecina lekko ściśnięta,
Jeszcze wyciąga ku nim rączęta,
Szewczeni.

A popłakawszy, po krótkiej chwili,
Już tylko niemem kwileniem kwili.

— »A! widzisz Nasto! dusza mówiła,
Że Bóg nam z nieba pociechę zsyła.
Bierżże ją prędzěj... zimno na dworze,
W miękkie pieluchy obwiń niebożę,
Obwiń w pieluchy, zanieś do chaty,
A ja... jak niegdyś dawnemi laty,
Skoczę na konia aż wiatr zaświszcze,
Poprosić kumów na Horodyszcze.»

Och! dziwno jakoś na świecie bywa:
Jeden na syna przeklęstw przyzywa,
Wypędza z chaty, zębami zgrzyta;
Drugi, gdy w chatę syn mu zawita,
To krwawym potem, w kośbę czy żniwa,
Woskową świeczkę zapracowyywa,
By ją z modlitwą nieść do ołtarza,
Że Bóg go drogim skarbem obdarza,
Zapala świeczkę, łyzy rzewne leje,
Za swoje szczęście, za swe nadzieje.
Cieszyć się Bóg wie czy było po co,
Ale bez dziatwy — jakoś sieroco.

III.

W Horodyszcze leciał stary,
Zebrał kumów aż trzy pary,
I pod wieczór chrzestną wodą
Ksiądz dziecinę polał młodą.
Dano dziecku imię Marka,
A serdeczna dziadów parka,
Na wzrost jego patrząc krzepki,
Złotój chcieliby kolebki.—
Już dla Marka, dla pieśczoły,
Już kolebki mało złotój,
Stary dziadek z babką chorą
Już mu cacek niedobiorą.
I po drugiej trzeciej wiosnie,
Wypieszczony Marko rośnie,
I wyrasta na młodziana,
Jak jagódka, jak rumiana. . .

W tém jednego w polu żniwa,
Nowa gościa im przybywa :
Czarnobrewka — dziewczę hoże,
Przyszła w najmy żać im zboże.

— »A cóż Nasto ?» — »Cóż Trochimie?
Trzeba żniejki, niech się przyjmie.
Z staréj ręki babki, dziada
Sierp żniwarski już wypada,
A i dziecku będzie słodziej,
Bo mu niańka niezaszkodzi.»

— »Tak, tak Nasto !» — Trochim powie,—
Już niesłuży wiek i zdrowie,
A pod starość wielka zmiana,
Zdarłem nogi po kolana,
Nam potrzebne ręce młode...
Co chcesz dziewczę za nagrodę?»

— »Ja chcę służyć w waszój chacie,
A przyjmuję co mi dacie,» —
Rzecz dziewczka kłopotliwa;
A staruszek brodą kiwa:

— »Krzywdzić ciebie ? — nam to na co?
Lecz ty waz się ze swą pracą,
Bo mówili ludzie starzy,
Że ten niema kto nieważy.

Ty nas nieznasz, a my ciebie,
Żyj na naszym teraz chlebie;
A jak dobrze pojdzie proba,
Jedno drugich upodoba,
Jak pobędziesz w naszej chacie,
Pomówimy o zapłacie.»

— »Och! już wy mnie nie skrzywdzicie,
Ojczy serce, matko życie!
Będę mieszkać w waszej chacie,
Wezmę płatę jaką dacie.»

Weszli w chatę, i dziewczyna
Nową służbę rozpoczyna,
Tak szczęśliwa, taka rada,
Na sto koni jakby wsiada,
Jakby dola biednej dana
Wyjść za pana, za hetmana.
O poranku i wieczorze,
Ona w chacie i na dworze,
I w oborze i w stodole,
I na żniwo idzie w pole.
Lecz najmiliej czas jej płynie
Nad kołyską przy dziecinie,
Że i matka i rodzona
Tylu trudów niedokona.

W dzień powszedni czy w niedzielę,
I pościółkę mu uścielę,
I koszulkę włoży białą.
I rozczesze główkę małą,
I piosenki wyśpiewywa,
I wystruga wóz z łuczywa.
Cóż dopiero, gdy w dni święta,
Inszą pracą niezajęta?
Przez dzień cały, przez dzień boży,
Z rąk chłopięcia niepołoży.
Aż się dziwią staruszkowie,
Niepomieszczą tego w głowie,
Błogosławią jak rodzice
Swą pocziwą najemnicę.
Lecz gdy w nocy posną starzy
I dziecina się rozmarzy,
Ona patrzy na pacholę
I przeklina swoją dolę;
A jój żalu i rozpaczy
Nikt na świecie niezobaczy;
Jeden Marko — lecz niebożę,
On zrozumieć ich niemoże:
Czego płacze nieszczęśliwa?
Po co łzami go obmywa?
Czemu zszedłszy gdzieś w oddali,
Całunkami aż go pali?

Niedojada kęska chleba,
Byle Marko miał co trzeba ?
Czasem ze snu coś wyszepce,
Lub przewróci się w kolebce ;
To już ona kłopotliwa,
Z najtwardszego snu się zrywa,
I przeżegna w nocną ciszę,
I kolebkę zakołysze.
Ona czuje aż z za ściany
Oddech dziecka rozespany;
A gdy z rana oczki przetrze,
Rączką chwytą za powietrze
I rączkami opowije
Pochyloną niani szyję.
Czasem niewie co wygada,
Imię matki niańce nada,
I jak dąbek rość poczyna
I kraśnieje jak kalina.

IV.

Ej ! niemało, niemało
Wód się w rzecze przelało,—
I zła dola surowo
Puka w chatę dziadową.
Baba Nasta w mogile,
Dziadek upadł na sile,
Ani rady już niéma,
Uratować Trochima.
Wreszcie uratowali,
I bieda poszła dalej,
I na cichym futorze
Szczęście zakwitło boże,
Z ciemnych gajów na nowo
Przyszło w chatę dziadową.

Już i Marko dziecina
Wyrósł bujno jak trzcina,

Krzepki nakształt jawora,
Że i żenić już pora.
Starzec w myślach się gubi,
Kogo chłopak zaślubi.
Słuchać ludzi niewadzi,
Najemnicy się radzi.
Ta posłałaby swaty
Do królowny bogatěj;
Lecz królowna daleko,
A tu lata ucieką.
»Niech sam radzi w tój mierze,
Niech sam żonę wybierze.«
— »Dobrze córko — rzekł stary,—
Niech wyszuka już pary,
A jak parę wyszuka,
Posłać swatów nie sztuka.»

Rozpytali, radzili,
Panów swatów prosili.
Przyszli swaty za wolą,
Przyszli z chlebem i solą,
I ubrani sowito,
I z rusznicą nabitą.
Dobrze poszło swatanie:
Piękna panna w żupanie,

Taka hoża i młoda,
Że i pracy nieszkoda,
Kwiatek kraśny i wonny,
Sam pan hetman koronny
Takie dziecko pieszczone
Chętnie wziąłby za żonę.
— »Dzięki dzięki swatowie,—
Rozczulony dziad powie—
Lecz, rozbierzmy w gawędzie,
Gdzie i kiedy ślub będzie?
Jak w weselu zaradzę,
Kogo *matką* posadzę?
Nastę wzięto na mary...»
Ot i spłakał się stary.
Rozrzewniona najmita
Drzwi oburącz się chwyta,
I mdlejąca się tarza,
I coś mdlejąc powtarza,
Mówi cicho a z rzadka:
»Matka!.. matka!.. gdzie matka?..»

V.

Minął tydzień — družki młode
Korowaj miesiły,
Stary ojciec jeżąc brodę,
Krzętał się co siły.
To podwórko swe przykrasza
Z pracą i zachodem,
To podróżnych wciąż zaprasza
Na gorzałkę z miodem.
Na wesele sprasza gości
W wesołym zapale,
Naturbował stare kości,
A nieczuje wcale.
Na co biednej stać chudoby,
Wskazał jak na dłoni,
Na dziedziniec wnieśli żłoby
Dla gościnnych koni.

Obey czyszczą ściany chaty ;—
Gdzież się dziewczka chowa ?

Ona wzięwszy kij sękaty,
Poszła do Kijowa.

Na modlitwę chęć ją bierze
Z pielgrzymów gromadką,
Choć jój starzec prosił szczerze
Być na ślubie matką.

Błaga Marko, aby przecię,
Powstrzymała drogę.

— »Przebacz Marko ! drogie dziecię,

»Ja tu być niemogę.

»Oni ludzie héj bogacze,

»A ja sługa licha,

»Między nimi cóż ja znaczę ?

Śmieliby się z cicha.

»By was Pan Bóg miał w opiece.

»Pojdę do Kijowa,

»Wszystkim świętym was polecę,

»I powrócę zdrowa.

»Będę służyć choć bez płaty,

»Całe moje życie,

»Nieporzucę waszój chaty,

»Chyba wypędzicie.»

I dziadkowi pokłon dała,

I weselnój rzeszy,

Przeżegnała, zapłakała,
I w pielgrzymkę śpieszy.

Rwą podkówki, grzmi muzyka
W gwarze weseliska;
Krażą czarki u stolika,
Miód, gorzałka tryska.
Dziewka idzie w czarnej szacie,
Gdzie ją oczy wiodą,
Aż w Kijowie, w miejskiej chacie,
Staneła gospodą.
Najęła się wodę nosić
Wiadrem sporój miary,
Byle grosza stało dosyć
Na mszę u Barbary.
I chodziła do spowiedzi,
Czciała świętych twarze,
I dla Marka obraz z miedzi
Kupiła w Pieczarze
I czapeczkę poświęconą
Świętego Iwana,
Biła pokłon przed ikoną,
Zginała kolana;
A dla młodej Marka żony,
Jak obyczaj stary,

Krzyż kupiła poświęcony
I pierścień Barbary.

Gdy w domowych stronach stanie,
Dopełniwszy wota,
Wybiegł Marko swoją nianię
Spotkać aż za wrota.
Wyszła żona Katarzyna,
Wiodą w chatnie progi,
Postawili miodu, wina,
By ugościć z drogi.
I pytają o Kijowie,
Cieszą się, weselą,
I troskliwi o jej zdrowie,
Miękką pościel ścielą.

»Za co dla mnie to kochanie?
»Tak mię czci to stadło?
»Ot już może niespodzianie
»Serce ich odgadło!
»Ej! niezgadli tajemnicy,
»Ale dobre dzieci!
I w sierocój jej źrenicy,
Jasna łąza zaświeci.

VI.

Już trzy razy lody krzepły,
Topił lody wietrzyk ciepły;
Najemnica już trzy razy
Przed kijowskie szła obrazy.
Jakby z matką Katarzyna
Z nią pielgrzymkę rozpoczyna;
Przeprowadza na szlak znany,
Aż na pole za kurhany,
I modlitwy swe zasyła,
Aby prędziej powróciła,
Bo tu bez niej dniem i nocą
W chacie pusto i sieroco.

W dzień Najświętszej Panny Zielnej,
Przywdział Trochim strój niedzielny,

Siadł na kłodzie wedle ula,
Przy nim wnuczek z pieskiem hula.
Wnuczka matki odzież wkłada,
Niby w gości szła do dziada.
Serce dziada się zaśmiało,
I przywitał wnuczkę małą,
Pyta jakby u dojrzałej:
»Gdzieś podziła kołacz biały?
Czyś niewzięła śpiesząc rano ?
Czy ci w lesie odebrano?
Albo zjadła idąc drogą?
Ejże wstyd ci — wstyd niebogo !»

Gdy tak stary wnuki cacka,
Hanna zjawia się z nienacka,
Dobra Hanna żywa, zdrowa
Powróciła od Kijowa.
Starzec zerwał się na nogi,
Najemnicę witać z drogi.
Ale ona idzie drogą,
Nieuważa na nikogo,
Pyta, robiąc piersią szparką:
— »Gdzie jest Marko ? gdzie jest Marko ? . . .»
— »Gdzie jest Marko ! ? ha w podróży. . .»
— »A mnie siła ledwie służy.

Biegłam umrzeć w waszój chacie,
Wy mię szczerze pochowacie.
Tutaj umrzeć... by mię w dali
Cudzy ludzie niechowali,
I nieposzła marnie praca...
Niechże Marko prędzěj wraca!
Tak mi słabo do ostatka!...
I w swěj sakwie szuka szmatka,
I dla wnuków różne dziwa
Na gościniec wydobywa:
I z mosiądzu krzyżyk gładki,
I medalik bożój Matki,
I obrazki co na ścianę,
Złotą folgą nabijane,
Swiec jarzących pęk wyklada
Katarzynie i dla dziada;
Lecz dla Marka nic niechowa,
Nieprzyniosła nic z Kijowa,
Bo jěj groszy już niestało,
A zarobić sił za mało.
»Ot pozostał u pazuchy,
Tylko jakiś kołacz suchy!«
Więc go łamie po połowie:
»Jedzcie dzieci!... to na zdrowie...«

VII.

Dziadek, wnuki, Katarzyna,
Wszystko krzątać się poczyną,
I do chaty gościę wiodą,
I omyli nogi wodą,
I na końcu stołu dadzą,
I połudeń wczesny radzą;
Lecz zmęczona i wybladła,
Nic niepiła i niejadła.
— »Katarzyno! Katarzyno!
Dwa trzy dzionki gdy przeminą,
Wtedy cerkiew niech otworzą,
I zakupcie służbę bożą,
A przed Spasem i Mikołą
Ponastawiać świece w około,
Bo coś Marko bawi dłużej,
Zachorował gdzieś w podróży.»

Gdy to mówi — traci zmysły,
Jak z krynicy łyzy jej trysły.
A gdy pierwsze łyzy przeminą:
»Katarzyno! Katarzyno!
Już ja nie ta, co przed chwilą,
Oczy mylą, nogi mylą.
Trzeba umrzeć — och! nieznacie,
Co to umrzeć w cudzej chacie!»

Zaniemogła nieszczęśliwa,
I kapłana już przyzywa,
I odprawia spowiedź szczerze,
I oleje święte bierze.
Stary Trochim w łez powodzi
Po dziedzińcu smutnie chodzi.
Katarzyna ani w stronę,
Oczy w chorąg ma wlepione.
A tymczasem gospodyni
W dzień i w nocy czuwa przy niej,
I zapala świeczkę dużą,
Ale świeczki źle coś wróżą:
Ciemne światło bije z knota,
A schorzała wciąż się miota.
— »Katarzyno! rzuć oczyma,
Czy z powrotem Marka niema?»

Gdybym pewną była tyle,
Że go ujrzę choć na chwilę,
Toby jeszcze przyszła siła,
Tobym śmierci przemodliła,
Tobym jeszcze miała wolę,
Ucałować me pacholę. . . »

VIII.

A w czumackiej Marko rzeszy
Powraca wesoły,
Do swój chaty ani śpieszy,
Bo popasa woły.
Wieżie kubrak dla swój żony,
Co oczy zachwyci,
A dla starca pas czerwony,
Wskroś z jedwabnych nici.
Najemnicy — dar sowyty,
Żupan nad żupany,
Żupan kraśny, złotem szyty,
Srebrem przetykany.
Dzieciom trzewiczki z podróży
Przywiózł w upominek,
I orzechów zapas duży,
I słodkich rozynek;

A dla wszystkich sporą miarę
Z Carogrodu wina:
Mniema zastać szczęście stare
W chacie u komina.

Jego sercem nic niemiotą,
Nic nietrudzi głowy,
I otworzył rzeźwo wrota
W dziedziniec domowy.
Zobaczyły go obiedwie
W téjże saméj porze:
— »Och nakoniec!» — »Och zaledwie!
»Dziękiz tobie Boże!»
Stary poszedł wyprządź woły,
I uprzące składa,
Jak przed rojem w ulu pszczoły,
Krząta się gromada.
Słychać krzyki uroczyste,
Radość nieustanną:
Ach *Ojcie nasz!* . . . Jezu Chryste!
Ach Najświętsza Panno!
— »A gdzie Hanna, Katarzyno?
»Gdzie się Hanna chowa?
»Pokaż prędzej mą jedyną,
»A czy żywa? zdrowa?»

— »Jeszcze żyje . . . duszę chroni,
Ale bardzo chora ;
Chodźmy Marko ! chodźmy do niej !
Oto jój komora !»

Marko ledwie poznać zdoła,
Gdy ją ujrzał z progu.
— »Chodźże prędkiej ! — ona woła —
»Dziękuj Panu Bogu !
»Pochwalona Pani nieba,
»Przenajświętsza Matka !
»Katarzyno ! mnie potrzeba
»Mówić z nim bez świadka.
»Wyjdź z komory choć na chwilę ! . . . »
Wyszła Katarzyna.
»Widzisz Marko ! ledwiem w sile,
»Przemówić . . . do syna.
»Oto synu spowiedź skryta
»Moich dni ostatka :
»Jam nie prosta tu najmita,
»Ale twoja . . . matka . . . »

I osłabła, i złamana
Padła na wezglowie,
Marko upadł na kolana,
A ona znów powie :

— »W cudzej chacie... tu jak w grobie
»Zeszła młodość cała...
»Byle tylko być przy tobie,
»Jam pokutowała...»
Marko zemdłał... zbladło lice,
Zbiegli się doń chatni...
Gdy się ocknął — pokutnicę
Ujął sen ostatni.

K O N I E C.

ZNACZNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

Str.	wier.	wydrukowano;	powinno być:
—	—	—	—
1	11	fali,	fali ?
2	21	sławę,	sławę.
12	8	człeku,	człeku.
—	20	lubym.	lubym
14	5	ciecie	ciebie
15	14	pól	pół
23	1	xiężycu	księżycu
24	25	wita.	wita
25	7	ustałeś	znużonyś
29	7	dalej.	dalej
41	11	uzwij się	ozwiéj się
47	1	Bosforze	Bosforze
48	10	pieoi	pieni

КОБЗАРЕВІ ДУМИ, ПЕРЕСПІВАНІ СІЛЬСЬКИМ ЛІРНИКОМ

130 років тому, в 1863 році, напередодні польсько-литовського повстання, у Вільнюсі (тоді — Вільно), був уперше виданий польською мовою “Кобзар” Тараса Шевченка в перекладі Владислава Сирокомлі (таке було приbrane літературне ім'я Людвіка Кондратовича). Тарасова муза поверталась у литовську столицю, таку дорогу поетові за юнацькими споминами. До Вільна Тарас приїхав п'ятнадцятирічним козачком пана Енгельгардта. Тут він сформувався як художник, тут уперше закохався. Тож не дивно, що пізніше він неодноразово згадував Вільно, мріяв знову побувати в місті своєї юності, з яким Тараса Шевченка пов'язувала й багаторічна дружба з польськими революціонерами Б. Залеським, Е. Желіговським, з майбутнім керівником повстання 1863 року — Зигмундом Сераковським та багатьма поляками, білорусами, литовцями. Пізніше темі дружби з поляками поет присвятив низку віршів.

Темі “Шевченко і Польща”, “Шевченко і поляки”, що є однією з найбільш досліджених у шевченкознавстві, присвятили свої праці такі відомі вчені, як М. Чалий, О. Колесса, Ю. Третяк, В. Щурат, М. Мочульський, Є. Кирилук, Г. Вервес, В. Дяков, М. Якубець, М. Шагінян та ін.

Польській громадськості творчість Тараса Шевченка стала відома насамперед із періодичних видань, що виходили у Вільно, переважно з редакційно відомим діячем Адамом Кіркором газети “Kuryer Wileński”.

У Вільно з'явилася друком польською мовою і праця Леонарда Совінського “Студія про сучасну українську літературу” (1860), де високо оцінена творчість Шевченка. Та найбільший резонанс викликала смлива на той час акція Л. Совінського — переклад поеми “Гайдамаки” (Sowiński L: Taras Szewczenko. Studium przez Leonarda Sowińskiego z dołączeniem przekładu. Hajdamaków. — Wilno, 1861). Втім, перекладач мав завчасу сформульовану точку зору щодо загострених питань польсько-українських стосунків у більш чи менш віддаленому історичному минулому. У своїй “Студії про сучасну українську літературу” Л. Совінський висловлюється про потребу перегляду польсько-українських відносин з тим, щоб нарешті “нетенденційно розібратися в запліснявілих пам'ятках і, стриму-

ючи любов'ю взаємний запал, остаточно досягнути прощення одвічних скарг і гаслом сердечного миру привітати ранкову зірницю”¹.

У контексті польської Шевченкіани початку 60-х років XIX ст. варто згадати (хоч і буквалістичні, не позначені художньою майстерністю) переклади А. Хаєнського “Гамалії” та книжку А. Гожалчинського “Переклади мало-російських письменників, т. 1. Тарас Шевченко” (1862).

Отже, своєрідна вільнолюбна атмосфера віленського суспільно-політичного життя сприяла тому, що польською мовою Шевченкова муза промовила дуже рано — ще за життя поета.

А своїми вільнолюбними традиціями Вільнюс славився з середніх віків, як твердять писемні джерела, ще з часів його легендарного засновника великого князя Гедімінаса, тобто з першої половини XIV сторіччя. Вільно був столицею Великого князівства Литовського, об'єднання якого почалося ще в 30-40-і роки XIII ст. Тривалий час до складу Великого князівства Литовського входили не тільки землі сучасної Литви, Білорусі, але й більша частина сучасної України. М. Грушевський слушно зауважив, що українці тоді добровільно приймали владу литовських князів та королів, аби порятуватися від татар. “Загарбники”, зі свого боку, проявляли рідкісну лояльність і толеранцію до культури, віри, звичаїв “поневоленних” українців та білорусів і навіть перейняли від них книжну церковнослов'янську мову з елементами розмовної для свого діловодства, юриспруденції тощо... Не почувавши якогось антагонізму до своїх литовських володарів (які, до речі, легко асимільовувалися з місцевими українцями та білорусами), жителі Великого князівства Литовського часто називали себе “литвинами”, підкреслюючи тим самим не національну приналежність, а свою громадянську причетність саме до Великого князівства Литовського. Після відомої Люблінської унії 1569 року, згідно з якою Велике князівство Литовське та Польща об'єдналися в конфедерацію — Жечпосполиту (тобто республіку), а більшість литовських феодалів бойкотували цю унію, — називатися “литвином” означало ще й підкреслювати свою опозицію щодо “Корони” — тобто польського королівства. Велике князівство Литовське, таким чином, продовжувало зберігати свій дух автономії щодо Польщі, свій “гонор”, дарма що з часом шляхта, інтелігенція все

більше полонізувалася, переймала польську мову та культуру...

Отож саме такий “гонор” розумів і наш “литвин” Владислав Сирокомля, коли у своєму знаменитому вірші “Визволення селян” (про нього ще йтиме мова) писав:

Бо мій прапрадід щирим був литвином,
Бо шляхтич я, бо герб ношу в печаті.

.....
Бо Вільно є литвинам рідне лоно
і Вільно справу розв'язати годне.
Там всі добром загальним перейняті,
і ми в Литві братерський світ розвинем...
і я пишався, бо зродивсь литвином,
Бо шляхтич я, бо герб ношу в печаті.

(Переклад М. Литвинця)

Вільнюс — Вільня — Вільно — Вільна... По-різному в різні часи називали це місто литовці, поляки, білоруси... Місто, яке стояло на перехресті литовської та слов'янських мов, культур... У Шевченкові часи це було місто з давніми традиціями архітектури, де поряд з розкішними будівлями в стилі барокко рвались у височінь стрімкі готичні вежі костьолів і біліли в задумі величні колони щойно зведеного Кафедрального собору — окраси Вільнюса, над яким — цілком у дусі романтизму — височіла гора із руїнами замку великого литовського князя Гедімінаса... Усе це минуле й сучасне Литви, оспіване польськими романтиками, збуджувало уяву, викликало закоханість у цей чарівливий край...

Восени 1829 року, коли до Вільна прибув юний Тарас, тут уже віяло передгрозям повстання 1830 — 1831 року, а оскільки замешкав він разом із своїм паном у районі того ж таки Кафедрального собору, згадуваного пізніше в “Журналі” собору Анни та університету, а в сусідньому будинку по їхній Замковій вулиці була знаменита книгарня Ю. Завадського, — не так уже й важко буде уявити реальні обставини духовного зростання майбутнього поета й художника...

Білоруси називають Вільнюс своєю Меккою. Тут надруковані класичні твори Ф. Скорини, В. Дуніна-Марцинкевича, М. Богдановича. У Вільнюсі почалося й новітнє відродження Білорусі. А хіба для українців Вільнюс не є Меккою? Роки життя і творчості М. Смотрицького, Т. Шевченка, Я. Головацького також не просто пов'язані з Вільнюсом, а були визначальними у їхній творчій біографії. Шевченківські місця у Вільнюсі священні для кожного ук-

раїння і, природно, викликали зацікавлення вже в перших біографів Шевченка: М. Чалого, О. Кониського. Цій темі присвячено чимало художніх творів, кінофільмів. А втім — через відсутність або недостатність документально засвідчених фактів — більшість із цих творів є хіба що більш чи менш вдалою варіацією на тему про те, як кріпосник Енгельгардт звелів відшмагати Тараса, бо той, захопившись уночі малюванням, “міг не тільки будинок, але й усе місто спалити”... Яка чудова ілюстрація для змалювання класових пристрастей!.. Отак і мандрував із книжки до книжки один із нечисленних, описаних у Шевченковій автобіографії, віленських сюжетів, що теж мусив служити ілюстрацією “народності” Шевченка. Так міфологізувалася постать Кобзаря, так породжувалися “Парадокси Тараса Шевченка”² (В. Жідлицький). Поміж інших “Шевченкових парадоксів” професор української літератури Празького університету Вацлав Жідлицький вбачає його “народність”, що довго інтерпретувалася як примітивізм, у кращому разі як імітація народних пісень. Досить довго деякі літератори і вчені були переконані (особливо після тургеневської оцінки 1876 року), що Шевченко — самоук (ледве не недоук), далекий від скарбів світової культури... Полемізуючи з таким хибним трактуванням глибинної суті творчості Т. Шевченка — поетичної, прозової, малярської — В. Жідлицький нагадує про високий рівень художньої освіти Шевченка, набутої не тільки в Петербурзькій Академії мистецтв, але й у Вільнюсі: на підтвердження своєї тези чеський професор наводить численні художні та літературні ремінісценції в творах Кобзаря, що свідчать про його незвичайну ерудицію.

Тому шевченкознавчі дослідження члена-кореспондента АН України Анатолія Непокупного мають не тільки велике пізнавальне значення. Завдяки багаторічній праці в архівах багатьох міст Литви, Росії, України, яка увінчалася розвідкою “Балтійські зорі Тараса”³, вдалося нарешті встановити дві справжні віленські адреси Тараса Шевченка⁴ (пропонуємо в художньому додатку сучасні фото тих будинків). Але не менш важливо, що А. П. Непокупний на підставі знайдених документів характеризує культурно-мистецьке оточення подружжя Павла Васильовича та Софії Григорівни Енгельгардтів. Досить широке коло художників, музикантів, зокрема М. І. Глінка, спілкувалися та родичалися з родиною Енгельгардтів, у яких юний Тарас прожив до осені

1831 року, коли його віддали в науку до Ширяєва... Вимальовується розмаїта й досить-таки багата картина середовища, в якому формувався світогляд Тараса. Хіба міг він без попередньої віленської художньої підготовки самотужки набути такої досконалості в техніці, що його рисунки високо оцінив навіть великий Карл Брюллов? То, може, не поспішаймо знімати з чільної стіни Вільнюського університету меморіальної дошки, в якій повідомляється, що в Яна Рустема (Йонаса Рустемаса — в литовській транскрипції) навчався Тарас Шевченко? Якщо досі такого факту не документовано, окрім досить побіжного спогаду самого Шевченка, то хіба варто категорично заперечувати, що Тарас таки навчався в цього професора? Важливіше те, що Шевченко знав систему навчання Яна Рустема.

Такі були зовнішні параметри Тарасового Вільнюса. А внутрішні, духовні параметри Віленської вільнолюбної атмосфери зумовили саме на терені Вільнюса могутній сплеск національного відродження не тільки польського, але й литовського, білоруського... У силовому полі цього процесу постійно перебувала й Україна.

На початку XIX століття у Віленському університеті, заснованому 1579 року як Віленська єзуїтська академія, виникає зацікавлення литовською історією, мовою, фольклором, причому насамперед у польських або польськомовних літераторів, учених. Спершу в 1806 році К. Богуш (1746 — 1820) прочитав, а в 1808 році опублікував реферат про красу та архаїчність литовської мови. Цей реферат, незважаючи на не досить міцне його наукове підґрунтя, викликав хвилю патріотичного піднесення й заохотив до збирання легенд, вивчення історії Литви таких визначних польських діячів, як історик Т. Нарбут, письменник Ю. І. Крашевський та багато інших.

Сучасні литовські вчені справедливо зауважують, що формуванню демократичної концепції історичного минулого в Литві на початку XIX сторіччя сприяли європейські просвітителі: Ж. Ж. Руссо, Д. Дідро, а особливо Й. Г. Гердер з його теорією “віку” суспільства, згідно якої кожен народ має пережити всі етапи віку людини: дитинство, юність і т. д. “Україна має стати новою Грецією, Росія, Польща, Угорщина створять нову культуру, що омолодить застарілу Європу й увіллє свою енергію в розвиток світової культури. Отже, тут руссоїстська критика виродженої цивілізації до-

повнюється програмою культурного відновлення через “молоді народи”⁵.

Відомий вільнодумець, професор історії Віленського університету Йоахим Лелевель (1786 — 1861), про якого з глибокою шанобою згадував Тарас Шевченко, читав в університеті курс історії Литви. Він послідовно дотримувався демократичних поглядів, одним із перших (разом з українцем за походженням Ігнатієм Даниловичем) своїми лекціями в університеті та науковими працями будив у громадськості зацікавлення історичним минулим Литви. За керівництво таємною патріотичною організацією філоматів (1817 — 1823), що об'єднувала дворян-демократів, Й. Лелевель 1824 року був звільнений з університету...

Поетично трактуючи історичне минуле Литви, І. Онацевич — також професор історії Віленського університету — викликав жвавий інтерес до минулого Віленщини у своїх студентів, зокрема Адама Міцкевича та Сімонаса Даукантаса. Адам Міцкевич згодом увійшов в історію польської літератури як співець історичного минулого Литви (поетичні образи з його поеми “Конрад Валенрод”, драматичної поеми “Поминки” (“Дзяди”) та інших творів безпосередньо згадувалися або асоціативно усвідомлювалися у Шевченка), а С. Даукантас відомий як перший історик Литви, що писав литовською мовою і надзвичайно багато зробив у галузі литовської фольклористики...

Саме так у Віленському університеті продовжувалися традиції національної толеранції. Тому філомати, філарети, члени інших прогресивних студентських організацій Вільна одні з перших звернули увагу й на фольклор литовський, білоруський, хоча мовою литовською чи білоруською майже ніхто з них не володів. Особливо відзначився як збирач білоруських казок, пісень, прислів'їв та інших фольклорних жанрів соратник А. Міцкевича Ян Чечот (Чачот), відомий також як автор кількох десятків пісень дидактичного характеру білоруською мовою...

Важко також переоцінити вплив польської літератури, особливо її романтичного крила, на формування суспільної думки в Литві протягом ХІХ сторіччя. В поетичних творах А. Міцкевича, Ю. Словацького, Ю. І. Крашевського, В. Сирокомлі часто оспівувалися драматичні події з історії Литви. Для становлення нової литовської літератури ця тема була теж винятково важлива. Класик литовської літератури Юозас Тумас-Вайжгантас

зауважив, що польські романтики “навчили нас шанувати своє минуле й любити сучасне. Навчили польською мовою. Тому ми так дорожимо цим польським періодом у нашій літературі”⁶.

Польськомовні віленські видання частіше надавали свої сторінки знайомству з культурою, зокрема фольклором, сусідніх народів, розвивалася своєрідна компаративістика. Наприклад, віленські альманахи “Боян” (1828), “Лінксмiне” (1841) у перекладі польською мовою друкували зразки українського фольклору, робили перші спроби порівняльного аналізу пісень (Л. Юцявічюс). Усвідомлюючи перспективність литовської мови як мови народу і його культури, Л. Юцявічюс 1837 року вперше опублікував литовською мовою ряд перекладів творів А. Міцкевича, в тім числі й уривок з драматичної поеми “Поминки”. Той-таки Л. Юцявічюс (дарма що був католицьким священиком), один із перших у ХІХ ст. вивчав литовську міфологію, якою нині захоплюється вчений світ, взагалі був помітною постаттю в колі тодішньої польсько-литовсько-білоруської інтелігенції Вільнюса, яка гуртувалася навколо суспільно-літературних видань — таких, як “TeKa Wileńska” та “Kuryer Wileński”. Це була творча польськомовна інтелігенція, яка дуже багато зробила для національного відродження литовців, білорусів, яка з симпатією ставилася й до самобутності українського народу (звернімо увагу, що у віленських виданнях ніде не фігурує епітет “малоросійський”...). Згаданий уже А. Кіркоп 1861 року опублікував некролог Шевченка і згодом, продовжував популяризувати творчість Шевченка і згодом. А в прозі відомого польського письменника Ю. І. Крашевського взагалі однаково важливі, навіть визначальні українська і литовська теми (до речі, це Крашевський уперше помітив глибинну спорідненість українського й литовського фольклору). М. Акелайтіс — майбутній ватажок повстання 1863 року; В. Коротинський — майбутній видавець творів В. Сирокомлі. Й таких світлих імен можна нарахувати чимало. Зауважимо, що згадані діячі культури належали до демократично настроєного крила Віленської археологічної комісії, яка після закриття Віленського університету організувала наукове життя краю...

Згадана польська інтелігенція співпрацювала активно і з учасниками білоруського відродження, яке Сирокомля активно підтримував (збереглися навіть два вірші

Сирокомлі, написані білоруською мовою, цікаві листи, в яких Сирокомля висловлює свої міркування про білоруську — він ще її називає “кривицькою”, “русинською” — мову).

Цікаво, що саме через Вільно пролягає шлях особистих контактів Кобзаря і з діячами білоруського національного відродження: у 1839 році в Петербурзі Шевченко познайомився з членами літературно-художнього гуртка Р. Подберезького-Друцького, які підтримували зв'язок із віленськими, варшавськими літераторами. Вперше про ці знайомства написав 1911 року Р. Земкевич у статті “Тарас Шевченко і білоруси”, надрукувавши її в білоруській газеті “Наша ніва”, що виходила у Вільно.

Польська та польськомовна література середини ХІХ ст., зокрема переклади В. Сирокомлі творів Т. Шевченка, допомагають з'ясувати деякі суттєві явища й у литовсько-українських літературних взаєминах цього періоду. Регіна Мікшіте, знавець творчості класика литовської літератури ХІХ ст. Антанаса Баранаускаса, відмітила безсумнівний перегук поезії Баранаускаса з творчістю Шевченка. Свою тезу литовська вчена основує на дослідженні біографій обох письменників, суспільних подій у Петербурзі напередодні польсько-литовського повстання 1863 року, а також на основі текстуального аналізу поетичних творів, щоденників Шевченка і Баранаускаса. В праці “Сліди метрики Т. Шевченка в литовському віршуванні ХІХ ст.” Р. Мікшіте пише: “Інформацію про Т.Шевченка А. Баранаускас міг отримати через українця, професора літератури академіка Олександра Нікітенка, яким захоплювалася вся духовна академія. Т. Шевченко в своєму щоденнику (б. V. 1858) згадує теплу зустріч з О. Нікітенком. 1962 року, вирушивши на навчання до Мюнхена, А. Баранаускас міг без особливих зусиль познайомитися з виданим у Ляйпцігу 1859 року збірником заборонених цензурою віршів Шевченка”. Цілково обгрунтовано нагадує Р. Мікшіте і про той суспільно-політичний резонанс, що його викликав похорон Т. Шевченка в Петербурзі 1861 року. Ці роздуми набувають особливої вмотивованості, якщо врахувати також характер прогресивних демократичних поглядів Баранаускаса даного періоду, що відбилися і в його творчості. Уже в перший рік навчання (1858 — 1859) в Петербурзькій духовній академії А. Баранаускас разом із своїм приятелем К. Кайрісом очолив не-

офіційну організацію литовців, на засіданнях якої обговорювалися проблеми литовської мови, національної історії Литви, її економіки, культури, причому нерідко у взаємозв'язках із долею найближчих слов'янських народів — польського, білоруського, українського.

Напередодні подій 1863 року ці ідеї сприяли згуртуванню антисамодержавних сил.

Літературні смаки та уподобання А. Баранаускаса також формувалися під впливом передусім тогочасної польської поезії. Те, що провідні польські романтики (А. Міцкевич, Ю. Словацький, Ю. І. Крашевський, В. Сирокомля) зверталися до подій з історії Литви (а в їхній творчості в більшій чи меншій мірі присутня й тема України), — все це не тільки сприяло особливій популярності їхніх творів у литовського читача, але й пробудженню його власної національної свідомості й гордості. Грунтовніше знайомство А. Баранаускаса з поезією В. Сирокомлі, яке почалося ще навесні 1855 року, посилювало в його власній творчості литовською мовою народнопісенну тенденцію. У свою чергу, особливості ритмомелодики В. Сирокомлі переконують нас у тому, що він багато чого перейняв від Тараса Шевченка, зокрема його знаменитий чотирнадцятискладовий, так званий “коломийковий” вірш.

Під час літніх канікул 1859 року, закінчуючи роботу над своєю славетною поемою “Анікшяйський бір” — гімном литовській природі і литовській пісні, — А. Баранаускас пише відому поему “Подорож до Петербурга”, де вперше в литовській поезії виражені революційно-демократичні настрої, протест проти колонізаторської політики царизму. Чимало сміливих бунтарських мотивів зближує поему “Подорож до Петербурга” не тільки з творами Міцкевича, але і з сатиричними поемами Шевченка. Певно, не випадково в V, VI, IX піснях цього твору Баранаускас використовує саме “коломийковий” вірш (8 + 6 складів), поширений в українському фольклорі, а в поезію романтизму (польську, литовську та ін.) він увійшов через творчість Шевченка. До речі, вплив Шевченкового віршування помітний і на вірші “Чогось болить моє серденько” (1863), що його Баранаускас написав, передчуваючи події повстання... В литовській поезії це “перший приклад досконалого хорею” (Ю. Гірдізюскас), причому, не восьмискладового, запозиченого з польської поезії романтизму, а саме чотирнадцятискладового — “коломийкового” вірша. “Чо-

гось болить моє серденько” став лебединою піснею А. Баранускаса... Цей твір знаменував нові — демократичні за духом і національні за змістом — тенденції розвитку литовської поезії XIX століття, утвердження в ній силаботонічних версифікаційних форм. Важливу роль у цьому процесі відіграла й творчість Великого Кобзаря, і польські шляхи знайомства з нею.

Польські дослідники життя і творчості Владислава Сирокомлі (а написано про нього близько десятка більших і менших спеціальних праць польською мовою і майже стільки ж білоруською) рідко згадують видання польського “Кобзаря” 1863 року як факт творчої біографії самого перекладача, а якщо й згадують, то лише побіжно, в ряду інших авторів, якими цікавився поет. А перекладав В. Сирокомля справді багато: це і латиномовні польські поети XV—XVIII ст., і зарубіжні романтики: Гете, Гейне, Беранже, Пушкін, Лермонтов, Некрасов, Мажуранич та ін. Певна річ, більшість цих перекладів сьогодні застаріли, і це не поодинокі явище в мистецтві перекладу: нові часи, як правило, вимагають і нового підходу до класичної спадщини, й нового витлумачення оригіналів...

В добу романтизму, коли слов'янські народи ще тільки унормовували лексику, стиль та інші особливості своїх літературних мов, діалектизми, архаїзми та різного роду провінціалізми були досить поширеним явищем. Часто трапляються вони і у Сирокомлі, і це, до речі, було чи не найважливішою причиною того, що й свого часу, а особливо пізніше, у XX сторіччі, історики польської літератури не надто пестили компліментами ім'я Сирокомлі та пам'ять про нього... Разом з тим, цікавий факт, що польський мовознавець Ю. Трипучко в 1955 — 1957 рр. опублікував у Вісбадені як перший етап комплексного вивчення польської мови XIX сторіччя двотомну монографію “Мова Владислава Сирокомлі”. Автор ґрунтовного дослідження фонетичних, лексичних та інших особливостей мови В. Сирокомлі підкреслює її регіоналізм, локальність, зауважує, що “в жодного іншого польського письменника не вдалося виявити такої великої кількості білоруських елементів”... Це зумовлено насамперед походженням поета і де в чому нагадує ситуацію теж “регіональних” польських письменників — насамперед А. Міцкевича та Ю. Словацького, які творили й видавали свої книжки у Вільні (Міцкевич ніколи не був у Варшаві).

В. Сирокомля, як і А. Міцкевич, свій творчий і духовний потенціал реалізував польською мовою, але рідним краєм вважав Литву, і саме це почуття, напевно, найбільше зближує поетів. Адам Міцкевич ніби канонізував, освятив тему Литви, а знаменита увертюра до поеми “Пан Тадеуш”

Litwo! Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie –

давно вже стала сакральною і для поляків, і для литовців. Зворушливо відлунне патріотична тема і в творчості В. Сирокомлі. Поема “Родовитий Ян Демборг”, у якій, до речі, з’являється й образ Запорожжя, лірників (так називав поет українських кобзарів) безпосередньо вказує на спільність теми Литви для Міцкевича й Сирокомлі:

Ziemio moja rodzona, Litwo moja święta,
 Żółtym piaskiem i drobną trawą, przytrząśnięta!
 Niepokażne na oko dzikie twe zacisze,

Litwo! tyś więcej warta, niż zda się na oko...

Людвік Кондратович — найпопулярніший на Віленщині, та й поза її межами (скажімо, в Росії кінця XIX ст.) польський поет 50—60-х років XIX ст. — народився 1823 року, коли у Вільні з’явилися два томи “Поезій” А. Міцкевича, чия творчість була для Сирокомлі духовним та естетичним орієнтиром. Був В. Сирокомля надзвичайно працьовитий і добросесний поет, залишив велику поетичну та прозову спадщину, писав п’єси соціального змісту, книжки мандрів по Литві та рідному білоруському краї (народився він у колишньому фільварку Смольгав (Смольгава) неподалік від Мінська, а після 1853 року постійно замешкав неподалік від Вільня в селі-маєтку Борейковщизна (литов. — Борейкішкес), де придбав вкрай занедбаний маєток... Протягом останнього періоду свого життя Сирокомля постійно мешкав у Вільні. Поетові довелося скуштувати солодощі визнання, слави, віншування по всій Польщі... Але довелося спізнати й труризну суспільної обструкції...

Наприклад, перший друкований твір Сирокомлі — вірш-гавенда (винайдений Сирокомлею жанровий різновид віршованого твору з сумним сюжетом і неодмінним нагучуванням) “Pocztulion” (“Поштар”) набув особливої популярності як російська пісня “Ямщик” у перекладі Л. Трефолева. Цікава історія цього перекладу: колишні учасники повстання 1863 року, вислані в Ярославль,

лавль, мали з собою й улюблені твори Міцкевича, Пушкіна, Шіллера... А поміж інших — і книжки Сирокомлі, з якими охоче знайомився поет-початківець, службовець губернського правління Леонід Трефолев і 1868 року переклав ряд творів Сирокомлі. Пісенний варіант “Поштаря” за назвою “Ямщик” став російською народною піснею. До речі, 1882 р. в 23 числі львівського часопису “Зоря” був опублікований і український варіант цього вірша в перекладі М. Старицького.

Власне, найточніше характер і настрої своєї творчості виразив сам Сирокомля у відомому вірші “Сільський лірник”:

Мені Бог дав багацько, маю гордість співацьку!
Я веду пісню щиру,
Гнути шию не стану, сільський лірник я знаний,
Вмру я, крутячи ліру!

(Переклав М. Литвинець)

Сирокомля таки справді не гнув шию, хоч це йому й дорого коштувало! Відмовився віншувати царя Олександра II під час його приїзду 1858 року до Вільна...

А 1859 рік вкрай змінив на гірше (чи, може, на краще?) статус Сирокомлі — Сільського Лірника. В душі своїй Сирокомля-Кондратович був усе-таки дворянин, шляхтич, але декабристського гатунку. 1859 року він пише свій — за життя так і не опублікований — вірш “Визволення селян”. Це був справжній вибух обурення проти кріпосницької політики царату. Вірш мандрував у списках і лунав у виконанні декламаторів на різних зібраннях:

... Мій краю любий!
Вінець твоєї честі обірвали:
Твої отці — народові для згуби
Носить ярмо саморуч підписали!
Мов повернули ті часи прокляті
Опікою над ними й селявином!
О Вільно, я не хочу быть литвином!
І сором нам, ганьба моїй печаті!

(Переклав М. Литвинець)

Заможна шляхта гонорова могла захоплюватися сентиментально-зворушливими “гавендами” Сирокомлі, могла поблажливо називати його “сільським лірником”, вкладаючи в цю назву пасторальну екзотику, могла захоплюватися натхненним оспівуванням героїчного минулого,

але не могла вибачити поетові радикальних поглядів на селянсько-кріпацьку проблему і здійняла проти поета шалену кампанію пліток...

Втім, хоч такі інтриги зачіпали поетову “опінію”, результат з точки зору творчої біографії поета був вражаючий: поет, як бачимо, просто вибухнув, протестуючи проти всіх “кастових” клейнод дворянського класу, приналежністю до якого ще зовсім недавно пишався...

Ситуація для Владислава Сирокомлі стала просто нестерпна, він їде з Вільна на свою Борейковщизну й поринає в переклад... За таких умов, гнаний, переслідуваний, під наглядом поліції за участь у підготовці майбутнього повстання 1863 року, Сільський Лірник переспівує думи й пісні Великого Кобзаря. Саме в останній період життя В. Сирокомля перекладає героїчну поему класика хорватського романтизму Івана Мажуранича про антитурецьку боротьбу чорногорців “Смерть Ізмаїла-аги Ченгича” (1862).

Прогресує хвороба (сухоти), докучає одвічна матеріальна скрута. За сфабриковані “антиурядові виступи” навесні 1861 року Сирокомлю арештували і майже місяць протримали у в'язниці, звільнивши тільки після наполегливого клопотання приятеля, відомого культурного діяча, видавця Адама Кіркора, який видавав також твори Шевченка.

“Так почався передостанній акт трагічного життя Сирокомлі, який — о диво! — з тихого і ревнового “Сільського Лірника”, котрий досить рідко запалювався святим вогнем обурення, несподівано перетворився на великого, сучасного поета”⁷.

Владислав Сирокомля пішов із життя, можна сказати, на початку своєї зрілої поетичної кар'єри.

Зачинатель сербського романтизму, майже ровесник Сирокомлі, поет Бранко Радичевич, чие життя обірвалося майже в той же час і від тієї ж хвороби — популярної “жовтої гості сербської літератури” — сказав про себе:

Багато хотів, багато розпочав,
А зловіщий час усе те відняв.

Владислав Сирокомля міг це сказати й про себе...

Які ж твори Шевченка і за якими виданнями перекладав В. Сирокомля? Г. Д. Вервес у другому томі Шевченківського словника, в статті про В. Сирокомлю зауважив, що він “за винятком “Гайдамаків” та кількох пропусків у поемі “Тарасова ніч” переклав майже всі твори

“Кобзаря” 1860 року”. Це щодо відбору текстів так. Але, по-перше, В. Сирокомля перекладав виключно твори, написані протягом 1838 — 1841 років, до заслання, тільки поема “Наймичка” написана найпізніше — 1845 року й видана П. Кулішем без підпису автора (з цензурних міркувань) 1857 року; по-друге, як видно з примітки перекладача до видання, яке ми нині передруковуємо, воно було готове до публікації ще за життя Шевченка, тобто, до березня 1861 року. Тому безперечно частину роботи над польською інтерпретацією В. Сирокомля виконав іще раніше, до 1860 року.

Відбір текстів В. Сирокомлі — тенденційний. Те, що він не перекладав “Гайдамаків” та зробив купюри в “Тарасовій ночі”, ще не означає, що він і справді засуджував “неестетичність” Шевченка, коли той малював, “умочаючи пензель у кров” (див. передмову). Певно, В. Сирокомля дещо ревниво полемізує з Леонардом Совінським, мовляв, “ще рано, за життя автора, писати студію”... Знаючи реальні обставини роботи Сирокомлі над перекладом, можна припустити певний компроміс із цензурою.

Шевченків “Кобзар” у перекладі В. Сирокомлі згодом повністю перевидавався двічі: в десятитомному зібранні поетичних творів В. Сирокомлі, що його, значно відредагувавши, підготував і видав 1872 р. у Варшаві В. Коротинський, та у Львові окреме видання 1883 року. Чимало творів з “Кобзаря” 1863 р. з’явилося також у варшавському виданні 1908 р. (“Перебендя”, “Наймичка”, “Катерина” та ін.). Хоч майстерність В. Сирокомлі-перекладача Шевченкової поезії оцінювалася по-різному (одні критики докоряють йому в занадто вільному поводженні з текстом, інші ж навпаки — як позитивний штрих роботи цінують легкість слова тощо — читач тепер матиме змогу сам розсудити слушність одних чи хибність інших). Нам здається, красномовнішу оцінку перших перекладів Кобзаря польською мовою маємо, наприклад, у варшавському виданні 1955 року вибраних творів Т. Шевченка польською мовою: поруч із перекладами Л. Левіна, В. Слободніка, Я. Івашкевича, М. П’єхаля та ін. знов читаємо переклад “Гайдамаків” Л. Совінського і дев’ять творів у перекладі В. Сирокомлі! Це головним чином поеми “Причинна”, “Катерина”, “Тополя”, “Наймичка”, а також менші за обсягом твори — “Гамалія”, “Іван Підкова” та ін.

Відомий польський українознавець Мар’ян Якубець у

передмові до цього видання підсумовує і політичний резонанс перекладів Шевченка: “Найбільше творів українського поета польська література привласнила в 1862, 1863, 1912 і 1913 роках, тобто в час найбільш пожвавлених суспільних і народних рухів”. Подібний висновок робить і український дослідник Д. С. Наливайко, узагальнюючи рецепцію творчості Шевченка слов’янськими народами: “Поезія Шевченка для слов’янських народів ставала фактором не лише літературного, але й суспільного життя”⁸.

Г. Д. Вервес конкретизує подібний висновок: після того, як “... замовкли... найбільші польські поети” (маються на увазі насамперед А. Міцкевич та Ю. Словацький. — *Н. Н.*) “саме напередодні повстання 1863 р. польські демократичні кола, шукаючи відповіді на животрепетні суспільні проблеми, звертаються до творів Шевченка. Революційно настроєні студенти, що навчалися на Україні, з “Кобзарем” ішли агітувати селянство до повстання”⁹.

Подібну оцінку ролі Тараса Шевченка для польсько-литовського повстання 1863 року дає і видатний литовський письменник ХХ ст. В. Міколайтіс-Путінас у романі “Повстанці” (1957), присвяченому тим подіям. Правдиво показуючи інтернаціональний, демократичний характер повстання в Литві 1863 року, В. Міколайтіс-Путінас нагадує, що Шевченко і силою слова, і своїм служінням народові впливав на свідомість литовського ватажка повстання Антанаса Мацкявічюса, який перший у Литві підняв прапор повстання. Під час навчання в Київському університеті Мацкявічюс перейнявся революційними ідеями: ідеалом письменника-громадянина для нього став Тарас Шевченко, якого не зламала навіть страшна царська каторга...

Перефразовуючи наведену вище думку М. Якубця, можна без перебільшення твердити, що і литовська література теж “привласнила” найбільше творів Шевченка в час пожвавлення суспільних рухів — маємо на увазі насамперед згаданий вплив Шевченка на творчість А. Баранаска та переклади-переспіви творів Шевченка, які Ю. Андзюлайтіс-Кальненас опублікував у найавторитетнішому періодичному виданні литовського національного відродження кінця ХІХ сторіччя — газеті “Аушра” (“Зоря”). Цікаво, що і відбір творів, і навіть перекладацьке трактування оригіналу литовською мовою нагадують творчу манеру В. Сирокомлі-перекладача.

* * *

Фототипне перевидання першого “Кобзаря” польською мовою, сподіваємося, продовжить певну традицію перевидань Шевченкових книжок, починаючи з 1914 року (Львів), 1974, 1976 (Київ); фототипію знайденого 1961 року в бібліотеці Петербурзького університету позацензурного примірника “Кобзаря” 1940 року випустило видавництво АН України 1962 року; не лише для текстологів та видавців творів Тараса Шевченка становлять інтерес факсимільні перевидання (Київ, “Наукова думка”, 1989) Шевченкових рукописних “Малої книжки” та “Більшої книжки”.

Сподіваємося, не лише вузькому колу вчених буде цікавим і це фототипне видання першого польського “Кобзаря”, виданого у “Вільні, городі преславнім” року 1863...

Насамкінець висловлюємо подяку всім, хто сприяв появі нашого фототипного видання “Кобзаря” Шевченка:

Ініціатору цього перевидання, професорові Вільнюського університету П. І. Івїнському (він є також ініціатором створення 3 квітня 1992 Асоціації українців Литви, зусиллями якої реалізовано цей задум);

Генеральному Директору Департаменту з питань національних меншин Литви пані Г. Кобецькайте та її наступникові панові А. Швьяльнісу;

Вільнюському видавництву “Вага” (“Борозна”);

Товариству “Україна”, що займається зв'язками з українцями за кордоном;

Видавництву “Дніпро” та редакції журналу “Сучасність” — за спонсорвання, фахову допомогу;

Ми вдячні іншим ученим, журналістам, усім, хто з розумінням поставився до наших намагань.

Голова Асоціації українців Литви

Надія Непорожня

¹ *Sowiński L.* Studja nad ukraińską literaturą dzisiejszą. — Wilno, 1860. — S. 5.

² “Парадокси Тараса Шевченка”, — так назвав В. Жидлицький свою вступну статтю до Шевченкової книжки чеською мовою, ілюстрованої творами автора, “Білі хмари, чорна туча” (Прага, 1977). Ще тоді професор В. Жидлицький зауважив, що геніальність Шевченка була б давно визнана, якби українська мова мала статус державної...

³ *Непокупний А. П.* Балтійські зорі Тараса // У Вільні, городі преславнім... — Київ, 1989. — С. 151 — 350.

⁴ Перша адреса: вул. Пілсс, 10 (колишня Замкова вул., 142; за цією адресою Енгельгардт мешкав від вересня 1829 р. до березня 1830 р.). Друга адреса: вул. Діджьої, 23 (колишня Ратушна площа, будинок № 207; нині в приміщенні Ратуші — Художній музей).

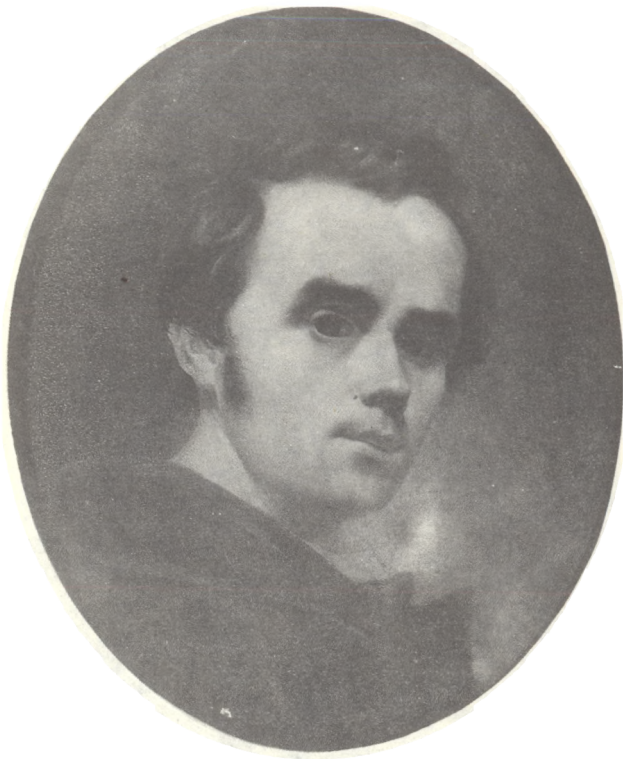
⁵ Див.: *Zukas S., Simonas Daukantas.* — Kaunas, 1988. — P. 95.

⁶ *Tomas-Vaizgantas J.* Lietuvių literatūros paskaitos. — Kaunas, 1924. — P. 4 — 8.

⁷ *Gomulcki Juliusz W.* Wstęp // *Władysław Syrokomla, Wiersze i gawędy.* — Warszawa, 1957. — S. 19.

⁸ *Надуйко Д. С.* Від упорядника // Шевченко і світ. — К., 1989. — С. 5.

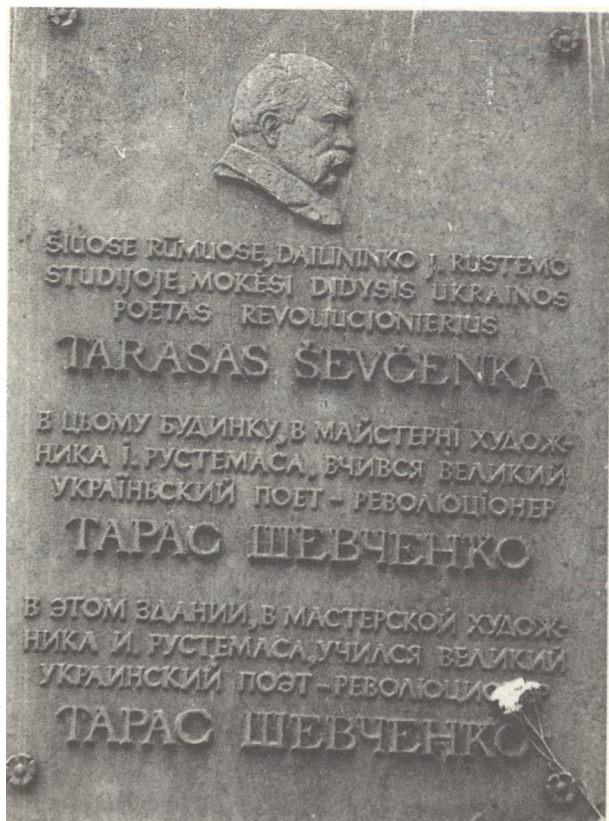
⁹ *Вервєс Г. Д.* Головні проблеми українсько-польських літературних взаємин XIX ст. — К., 1958. — С. 23.



1. Т.Г. ШЕВЧЕНКО



2. В. СИРОКОМЛЯ



3. Меморіальна дошка Тараса Шевченка на стіні Вільнюського університету (історичний факультет)



4-5. „Вильно так же дорого по воспоминаниям моему сердцу, как и твоему...“
(3 листа Т. Шевченка до Бр. Залеського)
Віленські адреси Т. Шевченка: Пілес, 10 (фото вгорі) та Діджьоґ, 23 (фото внизу)



6. Костьол св. Анни у Вільнюсі

„Во сне видел я церковь святяга Анны в Вильне и в этой церкви молящуюся милую Дуню, чернобровую Гусиковскую...“

Тарас Шевченко. Журнал



7. Кафедральный собор



8. Репрезентаційний палац генерал-губернатора, де служив П. Енгельгардт (нині-Палац митців). Ліворуч, з двома вежами, будова університету .



9. Університетський костьол



10. Домініканська вулиця (нині Траку) неподалік університету



11. Остра Брама (литов.: Аушрос Вартай – Зоряна Брама)

**„... и в одно прекрасное утро мы с тобою молимся перед образом Божией Матери Остробрамской...“
(3 листа Т. Шевченка до Бр. Залеського)**



12. Костьол місіонерів

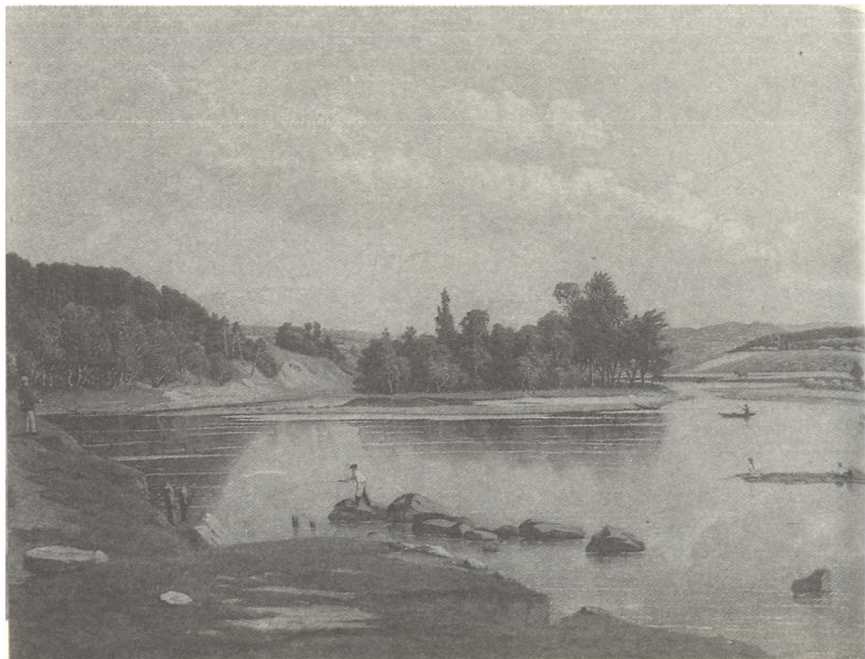
13. Міська ратуша. Акварель Ю. Пешки



14. Передмістя Вільнюса



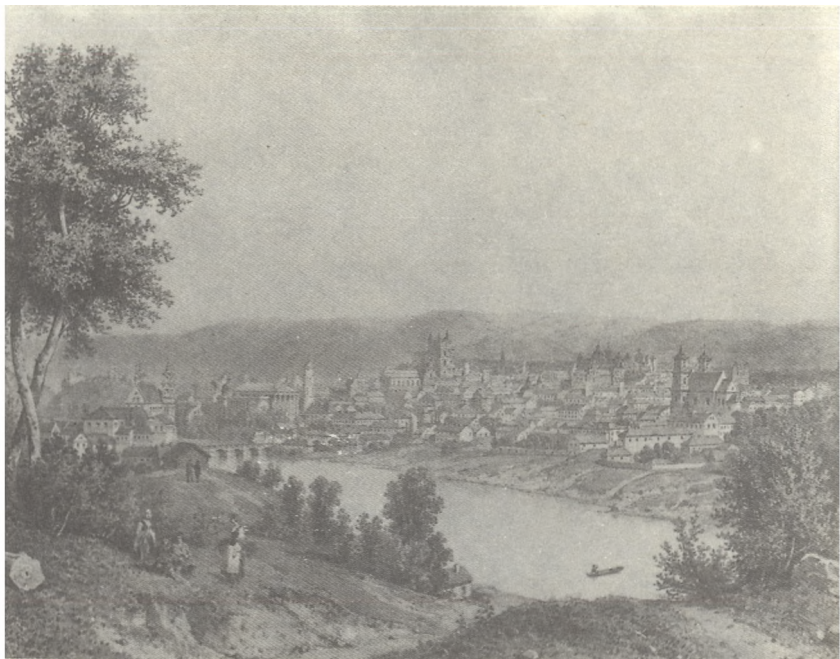
15. Згадувана в творах Т. Шевченка околиця Вільнюса
Закрет (литов.: Вінгіс)



16. Згадувана в творах Т. Шевченка околиця Вільнюса:
річка Вілія (литов.: Неріс). Картина Ю. Маршевського



17. Околиця Вільнюса Вяркяй



Літографія 20—30-х років XIX ст. з альбому Й.К.
Вільчинського

LIETUVOS UKRAINISTŲ ASOCIACIJA

**KOBZARZ
TARASA SZEWCZENKI**

Eilėraščių rinkinys

SL 257. Tiražas 3000. Užsakymas 1439
Išleido „Vagos“ leidykla, Gedimino pr. 50, 2600 Vilnius.
Spausdino „Spindulio“ spaustuvė,
Gedimino 10, 3000 Kaunas

0-50

84.4 V.1 p 1

S99

